Nr. 45. Lwów — Środa dnia 25 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korep. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane za trzecią stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Anastazyi. Pop. | Melecyusza Arc. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 58 | Długość dnia godzin 10 minut 38
Jutro: św. Wiktora z Ar. | Martyniana | | | Zachód „ „ 5 m. 31 | Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

## Czas odnowić przedpłatę
*Wynosi ona na prowincyi:*
*Miesięcznie* 2 K. 20 h.
*Kwartalnie* 6 „ 60 „
*Półrocznie* 13 „ 20 „
*Rocznie* 26 „ 40 „
*Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.*
*Administracya Przeglądu.*

## Nasze siły.

Ekonomiści spierają się między sobą o ów cel naturalny, do którego wszystkie narody dążą w swym rozwoju; jedni utrzymują, że jednego takiego celu nie ma, natomiast inni dowodzą, że owszem jest, lecz nie w dziedzinie społecznej, jeno w ekonomicznej. Na tem polu każdy gatunek, jak każda organiczna jednostka, przechodzi — ich zdaniem — przez okres młodości, następnie przez peryod lat męskich, w których następuje rozkwit wszystkich sił, a wreszcie przychodzi jesień życia, po niej starość, zgrzybiałość i uwiąd. Czy na końcu wszystkiego jest śmierć? — tego niepodobna rozstrzygnąć, bo to zależy od okoliczności zewnętrznych. Jeżeli jakiś naród, który już się starzeje, już coraz mniej posiada odporności i siły do gojenia własnych ran, jest narażony na ataki jakiegoś obcego społeczeństwa, będącego w wieku rozkwitu, to ulegnie i wymrze; jeżeli zaś nikt go nie będzie napastował, to może żyć do skończenia świata, czerpiąc dla siebie soki żywotne z tych zasobów, jakie nagromadził w okresie swego największego rozwoju. Już się nie będzie rozmnażał i nie będzie także powiększał swego dorobku, ale żyć nie przestanie. Takie jest naturalne prawo. Ono nie uwzględnia gwałtów, zadawanych przez jeden naród drugiemu, albowiem wszelkie gwałty są zboczeniem od naturalnego biegu rzeczy; odebranie komuś samoistności podobne jest burzy, która łamie korony drzew, ale z ich pni nie usuwa żywotnych soków. Jeżeli naród podbity i skazany na życie w obcej sobie atmosferze, pod innem prawodawczem niebem, pomimo tego nie zanika, lecz się rozmnaża i zwiększa zasoby swej pracy, to jest młodym, pełnym sił żywotnych i żadnej śmierci nie przyjmie: ścięty przy samej ziemi, odrośnie z korzeni. A jeżeli podbity naród przestaje się rozrastać fizycznie i ekonomicznie, to najlepszy dowód, że już się starzeje, i gdy go spotkało polityczne nieszczęście, ten uśnie w niewoli.

Historyczna szkoła ekonomistów utrzymuje dalej, że tylko młodzieńcze lub starcze narody upadają w moc innych; pierwsze przez niedoświadczenie, albo niezaradność, drugie przez niemoc. Można tedy powiedzieć, że kto powalił naród młody, jest od niego starszym w rozwoju i bliższym starości, a więc z biegiem lat pocznie mu ustępować w walce o życie. John Stuart Mill postawił taką formułkę: Naturalnym celem każdego narodu jest zdobycie takiego zasobu materyalnych środków, aby wszystkim członkom było dosyć i żeby walka o byt była kiedyś zbyteczna. Miarą więc jego żywotności, czyli okresu, w jakim on się znajduje, [illegible] star[illegible] — jest jego rozrodczość i wielkość jego natężenia społecznego, a to natężenie wyraża się w ilości wciąż wytwarzanych przezeń dóbr, które on instynktowo gromadzi na swą starość, aby w niej już nie pracował, lecz tylko spokojnie używał, — jak to samo czyni każdy normalny człowiek.

Taka hipoteza panuje dziś w świecie uczonych ekonomistów. Zobaczmy więc teraz, co z niej można wnosić o naszym narodzie.

Pruski urząd statystyczny ogłosił właśnie teraz dokładne wyniki spisu ludności w państwie pruskiem w r. 1900-nym. Podaje on, że w r. 1858-ym w całem państwie pruskiem było Polaków 1.240.000; w roku 1890-tym było ich już 2,922.474, a w r. 1900-nym naliczono ich 3,305.749 osób. A zatem w każdych trzech latach zdobywają oni tyle nowej ludności, ile Niemcy pruscy zdobywają w pięciu. Ten stosunek byłby jeszcze gorszy dla Niemców, gdyby nie to, że między nimi mniejsza niż między Polakami śmiertelność i gdyby wogóle ich długowieczność nie przewyższała długowieczności polskiej. Lecz i pod tym względem daje się dostrzegać lekka zmiana na korzyść Polaków: śmiertelność między nimi powoli, lecz stale się zmniejsza, długowieczność ich trochę wzrasta. Dalej urząd statystyczny oblicza obroty licznych instytucyj kredytowych polskich, obroty handlowe na podstawie podatków, i przychodzi do wniosku, że Polacy zwiększają swe natężenie społeczne. „Pod względem socyalnym — pisze ten urząd — Polacy pracują wydatnie, zasoby ich rosną; do trzech podstawowych przedmiotów wiary: do duchowieństwa, szlachty i stanu kmiecego, dodali warstwę nową, robotniczą, nader inteligentną i mocną na punkcie narodowym“.

To statystyczne sprawozdanie dało powód dziennikom hakaty do nowego hałasowania o „niebezpieczeństwie polskiem“ i do twierdzenia, że fałszem jest wszystko, co prawią Polacy o ucisku, bo jakiż może być ucisk, jeżeli się rozwijają prędzej od Niemców! Co do „niebezpieczeństwa“, to ono płynie z agitacyi, której źródłem Galicya, a w niej między innymi zakon Salezyanów, założony w Turynie przez zmarłego już syna śp. Władysława Czartoryskiego, a w części przeniesiony niedawno do Oświęcimia, skąd rozsyła swych agentów po Szląsku pruskim. Ci agenci są tak tajni, że wynaleźć ich niepodobna, ale niezawodnie są, bo po cóżby Salezyanie osiedlili się w Oświęcimiu! Nad tak mądrem rozumowaniem nie warto się zastanawiać. A co do wzrostu społecznego natężenia Polaków, to niewątpliwie są oni pojętnymi uczniami i dobra pruska szkoła oddała im wielką usługę. Ale teraz Prusy muszą nareszcie się bronić — tak kończą dzienniki hakaty i potem już żądają nowych na germanizacyę funduszów, nowych antipolskich środków.

Co do szkoły pruskiej, której wrzekomo wiele zawdzięczamy, to niewątpliwie jest ona dla nas o tyle dobra, o ile każda szkoła niewoli, zastosowana do narodu pełnego żywotności. Zdaje się jednak, że jeszcze więcej zawdzięczamy wzrost naszego natężenia społecznego faktowi, że młodzieńcze siły naszego narodu już się nie pienią jak szampan, lecz zaczynają płynąć równiej.

A co do ucisku, którego podług hakatystów nie ma, to, naszem zdaniem, właśnie cyfry pruskiego urzędu statystycznego dowodzą, że on jest. Niedawno w krakowskiem piśmie *Ognisko* udowodnił prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, że corocznie przyrasta Polaków pod zaborem pruskim: w polskiej części Szląska 2·3%, w Prusach Zachodnich 2·02%, a w Poznańskiem 2·18%. Zobaczmy, coby dał ten przyrost, gdyby nasz naród żył w zupełnie normalnych stosunkach, to znaczy, gdyby nie było ucisku politycznego i ekonomicznego, a śmiertelność pozostawałaby niezmienną. Ponieważ sam pruski urząd statystyczny głosi, że śmiertelność między nami się zmniejsza, a potwierdza to również prof. Czerkawski, przeto, nie uwzględniając tego jej zmniejszania się, czynimy tylko ustępstwo na rzecz Prusaków. Zrobimy jeszcze drugie ustępstwo: nie będziemy liczyli przyrostu ludności od przyrostu, tylko prosto zrachujemy, ileby dziś bez ucisku było Polaków od 1,240.000 w r. 1858-ym, licząc po 2·17% rocznego przyrostu, bo właśnie taki przyrost jest średnim trzech przyrostów — jednego na Szląsku, drugiego w Prusach Zachodnich, a trzeciego w Poznańskiem.

Prosty rachunek daje, że pod zaborem pruskim od roku 1858-ego do 1900 wzrosłaby liczba Polaków z 1,240.000 na 4,217.433. Gdyby za punkt wyjścia wziąć nie rok 1858ty, ale 1890, to z ówczesnej liczby Polaków 2,922.474 byłoby dziś 3,556.660. Jest zaś nas pod zaborem pruskim, jak podaje urząd statystyczny, tylko 3 mil. 305.749, przeto od r. 1858-ego padło nas w walce z germanizacyą 911.684, a od r. 1890 poległo nas w tej wojnie 250.851. W peryodzie pierwszym co roku pochłaniała ta walka po 18.222 Polaków, a w drugim po 25.085. Takiemi cyframi wyrażają się nasze wojenne straty w ludziach — tem większe one, czem walka zaciętsza. A pomimo tego rośniemy i wzmagamy się. Daremne wysiłki hakaty!

## Sprawa macedońska.

Wspólny austro-węgierski i rosyjski projekt reform w Macedonii już wręczyli Porcie ambasadorowie Calice i Zinowjew, a ambasadorowie innych wielkich mocarstw poparli go i zalecili wykonać. Reformy opracowano tylko dla trzech wilajetów macedońskich, mianowicie dla skoplijskiego (po turecku ueskubskiego), monastyrskiego i salonickiego. W Serbii uważają to za opuszczenie, które dotkliwie się zemści na pokojowej akcyi mocarstw, a w Azyi Mniejszej to samo o projekcie reform myślą Ormianie z powodu położenia Armenii. Sam król serbski zaprosił do siebie na rozmowę jakiegoś wiedeńskiego publicystę, który powtórzył słowa królewskie w *Nowej Pressie*. Mówił tedy Aleksander I, że z projektu reform dla Macedonii powinien być zadowolony każdy roztropny mieszkaniec tego kraju. Są one znakomicie obmyślone. Nadanie autonomii było nieszczęściem Macedonii, bo w niej tyle żyje narodowości, pomieszanych ze sobą, że niepodobna byłoby dać przewagi jednemu narodowi i to nietylko w całym kraju, ale nawet w powiatach i w gminach. Wszędzie wspólnie mieszkają Turcy, Grecy, Bułgarzy, Serbowie, Albańczycy, Kuco-Wołochowie, Czerkiesi, wreszcie żydzi. Wszyscy oni nic sobie wzajemnie nie chcą przyznać, owszem, w imię prawdy trzeba powiedzieć, że się serdecznie nienawidzą. Z tego powodu autonomia jest niemożliwa. Dopiero panowanie sprawiedliwości i ładu może po wielu latach nauczyć te narodowości wzajemnego szacunku.

Następnie mówił król o Starej Serbii. W niej, zdaniem jego, jest pod względem narodowościowym większa jednolitość. Liczni są Turcy, albo raczej stureczeni Słowianie, niemało znajduje się Albańczyków, zwanych także Arnautami, lecz ogromną większość stanowią Serbowie. Stosunki w tym kraju tak samo pozostawiają wiele do życzenia, jak w Macedonii, a tymczasem właśnie o Starej Serbii mocarstwa zupełnie zapomniały. Ta luka w działalności mocarstw nie pozwala oddawać się nadziei, że ich projekt reform zażegna wybuch sprawy wschodniej. Ale — dodał król — Serbia niczego bardziej nie pragnie, jak powodzenia mocarstw.

Zupełnie to samo piszą Ormianie w swych emigracyjnych dziennikach. I oni są nieradzi, że mocarstwa zapomniały o Armenii, która przecież cierpi bodaj czy nie więcej od innych chrześcijańskich krajów państwa sułtańskiego.

Jeżeli dobrze się przyjrzeć, to się okaże, że sprawa macedońska obudziła słuszne nadzieje wszystkich narodowości, chodzących w tureckiem jarzmie; wszystkie one żądają, aby w stosunku do nich wykonano postanowienia traktatu berlińskiego.

Nic słuszniejszego nad to życzenie. Lecz od r. 1878 nie wykonano owych postanowień traktatu berlińskiego jedynie dlatego, że się przekonano, iż takiej przeróbki nie wytrzyma zmurszała Turcya, a zawalenie się jej podniesie kurz aż do obłoków. Trzeba więc wykonywać naprawki częściami i z przerwami. Z początku załatwiono się z Kretą, teraz przystąpiono do Macedonii. Z kolei przyjdzie czas i na inne prowincye. Nie zapomniano więc o nich, tylko się kierowano rozwagą.

## List do Redakcyi.

(*W sprawie naszego przemysłu i handlu.*)

Szanowna Redakcyo!

Pozwalam sobie w kwestyi łączenia rolnictwa z przemysłem zabrać głos.

Zanim jednak w sprawie tej wypowiem kilka uwag, przytoczę dwa znane mi wypadki, w których z wielkiem niepowodzeniem zastosowano przemysł do roli.

I tak w miejscowości T. w dużym majątku ziemskim, wzorowo prowadzonym, wymurowano dla podniesienia dochodów z ziemi krochmalarnię, do której sprowadzono maszyny według najnowszych systemów i którą urządzono wzorowo. Majątek, o którym wspominam, był bez długów, ale kapitału zakładowego nie było, więc na rzeczone przedsiębiorstwo zaciągnięto pożyczkę hipoteczną. Nie długo jednak wyrabiano krochmal. Już po dwóch kampaniach musiano zaprzestać dalszego jego wyrobu, jako nierentującego się, pomimo, że były wszelkie warunki ku temu, bo miano swój produkt surowy, dobrą komunikacyę i bliską stacyę kolejową.

Fakt drugi: W miejscowości L. zbudowano również krochmalarnię i tak, jak w pierwszym wypadku, przystąpiono do rzeczonego przedsiębiorstwa bez zakładowego kapitału, a ponieważ majątek poczynał się już chwiać, więc kapitał na krochmalarnię zdobyto wśród ciężkich warunków. I tu także po paru kampaniach zaprzestano dalszego wyrobu krochmalu, aby zaś uchronić się od zupełnej ruiny, puszczono majątek w dzierżawę. Dziś budynki stoją próżne, a kapitał włożony w maszyny, stojące teraz bez użytku, jest martwy. W magazynach leżały setki centnarów metrycznych wyprodukowanego krochmalu, który poniżej ceny produktu i wyrobu ze stratą sprzedano, aby się go tylko pozbyć.

A teraz zapyta się każdy, jaki był powód upadku tej gałęzi przemysłu i wielu innych? Oto mam gotową a krótką odpowiedź: o wszystkiem myślano, liczono dobrze, tylko nie pomyślano o odbiorcach krajowych, nie pomyślano o obcych rynkach zbytu i o sprzedaży we własnym zarządzie. Liczono na to, że ten sam Srul Firułkes, który zakupywał zboże i okowitę — zakupi także i krochmal. A że to był dla niego interes nowy, a także nie miał pewnych odbiorców i rynków zbytu, dla tego oświadczył, że on tem nie handluje. Nam zaś samym brak pomysłowości, brak wprawy przemysłowej, a przy tem nie umiemy sobie i swoim wyrobom robić reklamy, dlatego każdy nowy przemysł, jaki w kraju naszym powstanie, po krótkim istnieniu upada i po większej części srodze zawodzi. Osobliwie brak w kraju naszym szkół przemysłowych i handlowych, a wskutek tego brak ludzi fachowych. Zresztą założenie szkół fachowych niewieleby pomogło wobec tego, że młodzież nasza nie bardzo się do nich garnie i woli wycierać prochy po biurach, niż imać się przemysłu i handlu, które w kraju naszym mogłyby mieć ładną przyszłość.

*Kulicków w lutym 1902.* *E. D.*

## Korespondencye.

Wiedeń, 23 lutego.

(*Kwestya upaństwowienia kolei prywatnych. — Niemcy a zmiana regulaminu. — Pogłoski o zmianach ministeryalnych*).

(y). Od pewnego czasu znów mówią w sferach giełdowych bardzo dużo o bliskiem upaństwowieniu kolei prywatnych w Czechach, a zwłaszcza Towarzystwa „Statsbahnu“, kolei północno-zachodniej i nadłabskiej. Spekulacya giełdowa, która bardzo często miewa w takich sprawach dobre informacye poufne, wierzy tym pogłoskom i podnosi kurs akcyi kolei czeskich. Że pogłoski te opierają się na pewnych podstawach, okazuje się także stąd, że rozmaici wybitni politycy z obozu niemieckiego zabierają głos w tej kwestyi, jakkolwiek właściwie nie stoi ona jeszcze na porządku dziennym. Zdaje się jednak, że właśnie Niemcy boją się tego, ażeby nie stanęła ona niespodziewanie i nie wzięła niepożądanego dla nich obrotu, dlatego też już teraz walczą przeciw utajonemu jeszcze niebezpieczeństwu.

Że klub młodoczeski od dawna stara się o upaństwowienie kolei czeskich, to powszechnie wiadomo, ostatnimi czasy jednak podwoił on podobno swe zabiegi w tym kierunku, a jeżeli można wierzyć pogłoskom, jakie obiegają w sferach parlamentarnych, to obecne zakulisowe pertraktacye polityków czeskich z dr. Koerberem prowadzone są na tej podstawie, że upaństwowienie kolei prywatnych w Czechach ma być ceną, za którą klub młodoczeski zaniecha obstrukcyi przeciw ugodzie węgierskiej. Jakież jest stanowisko Niemców w tej kwestyi? Oto z ekonomicznych względów pragną oni upaństwowienia kolei czeskich tak samo, jak Czesi, ale z politycznych boją się go, gdyż utrzymują, że istniejące dziś dwie dyrekcye kolei państwowych w Czechach, t. j. praska i pilzneńska, są właściwie instytucyami pracującemi na rzecz czechizacyi niemieckich okolic.

Dla tego też zapowiadają przywódcy niemieccy, w ich liczbie poseł Schreiner, prezydent niemieckiej sekcyi krajowej rady kultury w Czechach, że Niemcy tylko w takim razie przyłożą rękę do upaństwowienia „Staatsbahnu“, kolei północno-zachodniej i nadłabskiej, jeżeli otrzymają gwarancye, że skutkiem upaństwowienia tych linii niemiecki „stan posiadania“ w Czechach nic nie ucierpi. Gwarancyą zaś taką mogłoby być, zdaniem Niemców, tylko utworzenie jednej lub dwóch nowych dyrekcyi kolejowych w Czechach o charakterze wyłącznie niemieckim.

Cała ta sprawa wyjaśni się może na posiedzeniu parlamentarnej komisyi kolejowej, które odbędzie się 3-go marca, a na którem rząd będzie musiał złożyć jakieś oświadczenie. Posiedzenie to miało się odbyć już 26-go lutego, lecz sam rząd postarał się o to, aby je odroczyć, widocznie nie tak łatwo może zdecydować się na jakąś pozytywną deklaracyę. Także sprawa upaństwowienia kolei północnej będzie na tem posiedzeniu omawianą i rząd będzie musiał zająć wobec niej wyraźne stanowisko. Podnieść przytem należy, że jakkolwiek młodoczesi zasadniczo popierają zabiegi Koła polskiego o upaństwawienie kolei północnej, to jednak zachodzi między ich stanowiskiem a stanowiskiem Koła polskiego ta różnica, że podczas gdy Koło polskie żąda, aby w programie dalszej akcyi zmierzającej do wykupna kolei prywatnych w Austryi postawiono na pierwszem miejscu wykupno kolei północnej, to młodoczesi stawiają je dopiero na czwartem miejscu. Mianowicie układają oni taką listę wykupić się mających kolei: 1) Towarzystwo „Staatsbahn“, 2) Kolej północno-zachodnia, 3) Kolej nadłabska, 4) Kolej północna.

Nie wiemy, czy także rząd zaakceptuje ten młodoczeski porządek, na każdy sposób starać się będzie Koło polskie o to, aby go odwrócić, tj. punkt czwarty postawić na pierwszem miejscu, a jeżeli tylko rząd i parlament kierować się będą nie partyjnymi, ale ogólnopaństwowymi rzeczowymi motywami, to powinno Koło polskie bezwarunkowo utrzymać się ze swem żądaniem, gdyż upaństwowienie kolei północnej jest najłatwiejszem i nie wymaga żadnych ofiar ze strony państwa, podczas gdy

---

19)

## Zmarnowane życie
Powieść współczesna
przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— A czy byłabyś mnie przyjęła? — zapytał z pewną ciekawością Zygmunt.

— Daj pokój! Nie pytaj mnie — wyrzekła — jakby z przestrachem Teosia. — Są rzeczy o których lepiej nie mówić—dodała wymijająco, widząc zdziwienie w oczach Zygmunta i unikając jego wzroku.

Zygmuntowi wydało się, jak gdyby zasłona spadła mu z óczu i przewidział nagle.

— Cóż to ma znaczyć? — zawołał. Byłożby to prawdą? Dlaczegoż więc poślubiłaś Władysława?

— Albo ja wiem? Widocznie jakaś obca siła pchała mnie do wypełnienia tego, co mi było przeznaczonem, bo serce moje nie brało w tem żadnego udziału — powiedziała otwarcie jak dziecko, które widzi, że nie ujdzie kary, a więc wyznaje wszystko.

— Ach gdybym był wiedział! — szepnął jakby do siebie Zygmunt.

— Po co, byłam ci zupełnie obojętną. Zresztą nie mówmy już o tem, dobrze? — prosiła. Zygmunt nie odezwał się więcej i resztę drogi odbyli milcząco.

Gdy dotarli wreszcie do domu, służący oznajmił im, że Władysława jeszcze nie ma. W celu oczekiwania go weszli do salonu, gdzie panował tajemniczy półzmrok, bo lokaje nie pozapalali jeszcze lamp. Woń białych hyacentów, które ogrodnik nadesłał z Rudek na święta, napełniała całą atmosferę ckliwym, słodkim zapachem. Teosia zdejmowała powoli rękawiczki, stojąc przed kominkiem. Nagle zwróciła się do Zygmunta z pytaniem:

— Czy nie zmęczyłeś się tą świętą pielgrzymką?

— Wcale nie; za granicą przyzwyczaiłem się bardzo wiele chodzić.

— Dziękuję ci, że byłeś dzisiaj moim nieodstępnym towarzyszem.

I młoda kobieta podała mu obie ręce, które Zygmunt uścisnął.

— Cieszy mnie, że jesteś zadowolona z przechadzki.

W owych banalnych frazesach nie było nic więcej nad zdawkową grzeczność dobrze wychowanych ludzi, ale sposób wypowiedzenia ich zdradzał niezwykły stan duszy tych dwojga osób. Zygmunt był pod świeżem wrażeniem odgadniętej tajemnicy, która tłómaczyła mu tyle rzeczy. Teosia zaś domyśliła się widocznie co się dzieje w duszy tego mężczyzny, którego dotychczas uważała za *invulnerable*, bo głos jej drżał, a serce tłukło się w piersiach, jak u spłoszonego ptaka. Trzymali się ciągle za ręce. Nagle instynktownym ruchem Zygmunt pochwycił Teosię w ramiona, a usta ich spotkały się w długim namiętnym pocałunku...

Wszystko składało się na to, ażeby rozniecić ów paroksyzm uczucia, który tlił w nich — być może bezwiednie — od niejakiego czasu: przypadkowe objawienie sercowej tajemnicy i budząca się wiosna, której pierwsze tchnienia czuć było w powietrzu, i owo ich codzienne ścisłe pożycie, a wreszcie i ta samotność we dwoje w prawie ciemnym się salonie, przepełnionym słodką, kuszącą wonią kwiatów ich młode serca, żądne miłości, której Teosia nie zaznała dotąd wcale, a Zygmunt nie odczuł nigdy z taką żywiołową siłą! Przynajmniej zdawało mu się tak w tej romantycznej chwili, skradzionej bogom.

Przez kilka minut pozostawali w gorącym uścisku, dopiero na szelest zbliżających się kroków, odskoczyli od siebie jak dwaj winowajcy.

Do salonu wszedł Władysław, który wracał z posiedzenia historycznego kółka...

X.

Przy obiedzie tego wieczoru, Władysław mówił za wszystkich i podtrzymywał sam jeden rozmowę. Był w wyjątkowo ożywionym humorze, bo czytał w historycznem towarzystwie swoją pracę o Dantyszku i zebrał mnogo oklasków.

Oszołomiony dzisiejszym sukcesem nie zauważył wcale roztargnionych, zmieszanych twarzy swoich słuchaczy.

Zygmunt odpowiadał mu od czasu do czasu z konieczności monosylabami; Teosia zaś siedziała nieruchoma, jak posąg z kamienia, i można się było łatwo domyślić, że żywot łacińskiego poety nie obchodzi jej wcale. Zaraz po obiedzie wstała — i wymawiając się zmęczeniem z powodu dłuższej przechadzki, udała się do swojego pokoju.

Gdy zamknęły się drzwi za żoną, Władysław uchwycił za rękę brata, a patrząc mu czule, prosto w oczy, rzekł:

— Mój poczciwy, jedyny, Zygmusiu; żebyś wiedział, jaki szczęśliwy czuję się dzisiaj. Gdy pomyślę, że przed dwoma miesiącami byłem taki nędzny, opuszczony, a teraz mam was oboje, którzy mnie kochacie, serce moje zalewa nadzwyczajna wdzięczność dla ciebie.

Tutaj uścisnął serdecznie dłoń brata i dodał z lekkim humorystycznym odcieniem i oratorskim tonem, jakim przemawiał przed chwilą na odczycie:

— Tyś jest tym przedziwnym cudotwórcą, który sprowadza do ogniska domowego zbłąkane niewiasty i zagrzewa je do wypełnienia obowiązków żony i gospodyni domu. Cześć ci, zacny mężu, cześć!

Dzisiejszy tryumf na polu nauki podziałał jak haszysz na tego zwykle nieśmiałego i skąpego co do serdecznych wynurzeń człowieka. Zygmuntowi zaś zdawało się, że jego zły duch dyktuje te słowa bratu, ażeby naigrawać się i rozdzierać jego zranione serce na strzępy. Jaka bezwiedna ironia mieściła się w nich! Oto przed chwilą podeptał wszystko, co zrobił kiedykolwiek dla brata i wzniecił zarodek złego pod jego małżeńskim dachem występnym pocałunkiem, którego zatrutą słodycz czuje jeszcze na ustach. Miał uczucie, jakby świat cały rozsypywał się w gruzy.

Władysława, który spodziewał się dowcipnej odpowiedzi na swoją przemowę, zdziwiło wreszcie niezwykłe milczenie brata, zapytał go więc:

— Czyś nie chory braciszku, bo widzę, że straciłeś zupełnie humor?

— Rzeczywiście czuję się niezdrów i jeżeli pozwolisz, odejdę do siebie.

Nie był w stanie słuchać dłużej tego hymnu radości, kiedy tymczasem... nie, to można było zwaryować!

Kiedy znalazł się wreszcie w swoim pokoju, zrobił ścisły obrachunek z sumieniem i czuł się ciężko winnym. Od niejakiego czasu upajający czar bratowej działał na niego. To ciągłe obcowanie z tą śliczną kobietą, zaufanie, jakie pokładała w nim, zmieniło początkową przyjaźń w mniej niewinne uczucie. Widział teraz jasno, że igrali z płomieniem, nie dziw więc, że poparzyli się. Wina była po jego stronie. Nie był przecież już tak młodym i niedoświadczonym... Co innego Teosia — uniewinniał ją—męża nie kocha, mówiła mu o tem nieraz, że wyszła za mąż tylko dlatego, że mama sobie tego życzyła. Zresztą była jeszcze tak młodą i nie znała świata. Ale on, który uważał siebie za takiego znawcę kobiet, powinien się był domyślić, co znaczy ów powrót do domu, nagła zmiana życia. Zrobiła to dla niego, bo kochała go. A on zamiast usunąć się w cień, grał dalej rolę ich opiekuna. Ładny opiekun! Nic nie pomogło, że należy do kwiatu inteligencyi i że ma za sobą kilkuwiekową kulturę rodu; przy pierwszej sposobności zachował się jak Jasiek, który pchany zmysłową żądzą, porywa Kaśkę w ramiona. I może się już teraz zaliczyć do nadludzi. Przybyszewski powiedziałby, że to było jego przeznaczenie i że zrobił tak, bo musiał, i dlatego w „Złotem runie“ wszyscy, oprócz lokaja, o którym zresztą nic nie wiemy, popełniają cudzołóstwo. A moralność? Przestarzała rzecz! Jednak on czuje, że należy do starego porządku, bo sumienie jego i wrodzona prawość charakteru nie godzi się na te nowoczesne lekkomyślne rozumowania. Jest pod urokiem czarującej bratowej, a więc należy usunąć się z drogi, wyjechać, ażeby zapomnieć o niej. Winien to bratu, którego zdradzać nie miałby serca, a który dzisiaj dziękował mu za jego dobroć. Biedny Władysław!

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Licytacye** **w publicznej Hali aukcyjnej,** *Lwów, Pasaż Mikolascha,* odbywać się będą stale 2 razy tygodniowo, zawsze o 4 popołudniu, a to: **w poniedziałki** na obrazy, kosztowności, meble, dywany, fortepiany, powozy i wogóle dzieła sztuki; **w czwartki** na garderobę, urządzenia gospodarskie, maszyny do szycia i inne tanie przedmioty codziennego użytku. Spisy rzeczy przyjmowanych na licytacyę wystawione będą najpóźniej 2 dni przed licytacyą w oknach zakładu, na żądanie zaś za małą zapłatą mogę być przysłane. **Wystawa** otwarta codziennie od 3ej do 8½ po południu w święta zaś od 9ej do 12ej w południe. **Biuro** otwarte dla przyjmowania rzeczy i wypłat od 9 rano do 12½ w południe.

sprawa wykupna tamtych trzech linij jest bardzo skomplikowana.

Zwracałem już swego czasu uwagę na to, jak dwuznaczne stanowisko zajęły stronnictwa niemieckie wobec projektu zmiany regulaminu Izby. Nibyto potępiają obstrukcyę, a jednak nie mają odwagi obostrzyć regulaminu tak, aby w przyszłości nie można było zatamować prac parlamentu. Tej dwulicowej taktyki trzymają się Niemcy także w komisyi parlamentarnej, która ma wypracować wnioski w sprawie zmiany regulaminu. Oto organy niemieckiego stronnictwa ludowego zapowiadają, że komisya ta nie zaproponuje uchwalenia nowego ostrzejszego regulaminu, lecz tylko wydanie pewnego rodzaju komentarza do regulaminu dziś istniejącego, tudzież powiększenie prezydyum Izby o dwóch nowych wiceprezydentów, ażeby ich było czterech zamiast dwóch. Takie załatwienie kwestyi zmiany regulaminu byłoby błędem nie do darowania, to też należy żywić nadzieję, że inne stronnictwa Izby nie dopuszczą do tego.

Najnowszą sensacyą z dziedziny polityki wewnętrznej jest pogłoska o projektowanej rekonstrukcyi gabinetu dra Koerbera. Mianowicie ustąpić ma minister dla Czech dr. Rezek, a miejsce jego zająć ma dr. Kramarz, a nadto otrzymać mają Niemcy ministra rodaka w osobie jednego z przywódców niemieckiego stronnictwa ludowego dra Derschatty. Podobno dr. Rezeka zraziły mało do dalszego piastowania urzędu ministra rozmaite intrygi własnych rodaków. Objawem tego rozgoryczenia, jakie go ogarnęło, są słowa wypowiedziane przezeń przed trybunałem sądowym w Pradze, gdzie go przesłuchiwano jako świadka w procesie przeciw Meytskiemu o fałszowanie dyplomów szlacheckich.

Fałszerz Meytsky w obronie swej obwinił mianowicie dr. Rezeka, że i on dopuścić się miał fałszerstwa dokumentów na korzyść rodzin Trmal i Rožek. Oczywiście jest to kłamstwo wierutne, gdyż z dat, powołanych przez Meytsky'ego, okazuje się, że Rezek chyba jako student trzeciej klasy gimnazyalnej mógł popełnić owe fałszerstwa. Dr. Rezek wobec sądu rzekł z goryczą, że zgnilizna moralna coraz bardziej zakrada się do czeskiego życia publicznego, skoro z zapałem podejmowane bywają nikczemne zamachy na cześć ludzi, którzy własną pracą wybili się na górę.

## Mały fejleton.

### Odkrycie światła.

Bajka z epoki chaosu.

W krainie nocy odwieczna ciemność się rozsiadła, promień światła nie dotarł tu nigdy. Ludzie w ciemnościach rodzą się i giną. Oczy mają, ale nic nie widzą, jednak ślepoty swej nie odczuwają wcale, a nawet żyją w przekonaniu, że wzrok ich rzecz każdą do jądra przenika, a świat cały jak księga otwarta tajemnic dla nich żadnych nie posiada. Chodzą po ścieżkach, na których setki pokoleń stopy odbijały, a jeżeli się zdarzy, że jednostki czasem z dróg wytkniętych zejdą, to błądzą tak długo, póki na wydeptane ślady nie natrafią. Tak mijają wieki i wieki. Nareszcie duch ludzki uczuwa pragnienie czegoś nieokreślonego — dręczy go niepewność, czy po za ciemnością nie ma innych światów. Ludzie o popędach silnych i wielkich, mający w sobie jakąś elementarną potęgę, która ich naprzód popycha i do zgłębiania tajemnic prowadzi, ogłaszają swoje przypuszczenia, ale ogół bezmyślny i zadowolony ze siebie nazywa ich waryatami. Taki człowiek wyodrębniony, nie podlegający wpływom środowiska, miał sen niezwykły — jakby jasnowidzenie. Od tego czasu snuły się mu w głowie jakieś obce światy, a pragnienie paliło, aby je odszukać. Dręczony niepokojem, opowiedział sen ten na wielkim placu w przytomności zgromadzonych tłumów.

„Słuchajcie — mówił — śniło mi się, że zaszedłem na kraniec dróg naszych; ścieżki już nie było, drogi nie widziałem, ale jakaś niewidoma siła pędziła mnie naprzód... Naraz ujrzałem kształty i barwy o jakich wy pojęcia nie macie, lecz wnet jasność mnie zalała i nic rozróżnić nie mogłem. Wtedy głos tajemniczy szepnął mi do ucha: „Za daleko zuchwalcze, ty synu ciemności chcesz zgłębić moje tajemnice? A nie wiesz, że twój wzrok kreci jasności nie znosi? Jam jest duchem Światła, a każdy, kto się do mnie dostanie, oświetli cząstkę ciemności. Ale to nie dla ciebie, biedny ślepcze... dużo jeszcze, dużo wieków przeminie, nim wzrok wasz będzie tak silny". Bracia, powiadam wam, ja wierzę głęboko, że po za naszą krainą musi być świat taki, jaki we śnie widziałem. Już ja tu z wami dłużej nie zostanę i wzywam byście ze mną poszli szukać nowej drogi". Skończył.

Cisza w tłumie, tu i owdzie zdziwienie i praca myśli zaznaczała się w ich czole... Lekki szmer, pomruk i huragan głosów huczy: szaleniec, szaleniec! Zwierzchnicy krzyczą: precz z nim, zakłóca nam spokój i podburza umysły naszych niewolników; inni wołają: zgładzić go z świata za nasze bogi, chce być nieśmiertelnym; ojcowie mówią: niech ginie, aby naszych synów nie kusił do złego.

Tłuszcza, czując jakąś wyższość w tym człowieku, rzuciła się rozwścieklona i pod gradem kamieni pierwsza ofiara idei wyzionęła ducha.

Myśl o możliwem świetle gdy raz z mózgu wyszła, przemieniona w słowo, już napowrót wstąpić nie mogła, ale wolna rozwijała się w przestworzu ludzkiego ducha.

Zebrała się gromadka dzielnych ludzi i potajemnie wyruszyła na odkrycie światła. Zboczyli z udeptanych ścieżek i z trudem i mozołem posuwała się gromada. Droga straszna, twarda, najeżona przeszkodami, bo dotąd żaden człowiek jeszcze tam nie dotarł. Walą zapory, siły ustają, ale w końcu rozpacz w swe szpony ich wzięła. Mogli nawrócić, ale wstyd ich powstrzymał. „Naprzód — wołali — zginiemy, lecz do naszej ciemnej krainy już nie powrócimy".

Przebiwszy jeszcze jeden wał wielki, wszyscy polegli.

Wieść, że wyszli ludzie poszukiwać światła, rozeszła się w kraju. Tłum obojętnie przyjął tę wiadomość, uczeni zapałali gniewem na zuchwałych ludzi, którzy się odważyli na czyn niebywały, zazdroszcząc im możliwego powodzenia, inni litowali się nad nieszczęśliwymi, uważając ich za opętanych przez złe duchy, a nowa garstka była takich, którzy nic nie mówili, ale trawieni gorączką wiedzy, oczekiwali z niecierpliwością powrotu wyprawy.

Ziarno, rzucone za granice natury pojęć, w umysłach młodych zaczęło kiełkować. Pierwsi pionierzy w pochodzie ludzkości do światła zginęli; nikt już o nich nie mówił, ale myśl żyła dalej.

Nie bacząc na nienawiść mieszkańców ciemności, wyszli znowu odważni mężowie. Drogę znaleźli, wszak poprzednicy ją dla nich torowali.

Pełni otuchy raźno suną naprzód, bo nadzieja zasila im ducha, gdy w tem idący na przodzie stanęli. Co to jest — pytają — droga założona?

To był stos pierwszych ofiar.

Zniknęła radość opromieniająca im tę ciemną drogę, spuścili głowy, zwątpienie do duszy się wkradło. „Naprzód bracia — krzyknął ktoś z gromadki — oni zginęli, ale my silni pracować będziemy".

Waliły się przeszkody, góry znikały, z lwią siłą i odwagą dążyli do światła — ale nadaremnie, ciemności zwyciężyć nie mogli.

W krainie nocy skończył się ten błogi spokój, w jakim umysły drzemały, nim się zrodziło przeczucie światła. Teraz myśl nowa mózg świdruje i w głębie duszy się wciska. Jeszcze ostatni pracownicy walczyli z życiem, a już nowe zastępy za nimi dążyły. Droga gładka, ubita, zachęcała do biegu, póki się do twardych opok nie dobili. Stosami trupów znaczyły się etapy w pochodzie do światła.

Znowu kilku bohaterów mija stos ostatni i zaczyna się walka. Piętrzą się przeszkody, głazy nieruchome zdają się nie do pokonania, a przecież ludzie kruszą je i usuwają z drogi. Liczba ich jednak znacznie się zmniejszyła, a pozostali ostatnich dobywają sił. Jeszcze dalej i dalej, a w ciemnym labiryncie jasny punkt migoce. „Światło" — krzyknął jeden z towarzyszy, — ale ci już nie słyszą jego głosu. — „Światło" — powtórzył ciszej i sam padł bez życia.

W krainie nocy panika ogarnęła najśmielsze umysły. Tyle ludzi poszło, a nikt nie powrócił. Przeciwnicy tryumfowali i wkrótce sen letargiczny owładnął duszami. Wieki upływały, a nikt nie miał odwagi poszukiwać światła. Kroniki mówiły wprawdzie, że w tych i tych wiekach umysły były zaniepokojone poszukiwaniem światła, ale mędrcy zapewniali, że to były urojenia, bo światła takiego w całym świecie nie ma, a że kazali wierzyć w swoją nieomylność, więc ciemna rzesza wierzyła. Zdarzyło się raz, że śmiały jeździec dosiadł dzikiego rumaka, a ten, nieprzyzwyczajony do kiełzna wędzidła, zerwał się rozszalały i wpadł przypadkiem na ową drogę, ubitą przed lat setkami.

Jeździec przestraszony silił się, aby go powstrzymać, lecz koń pędził lotem strzały i stanął jak wryty, ujrzawszy punkt świetlny. Jeździec przerażony, nie wiedząc, co to za zjawisko, mimowolnym odruchem nawrócił rumaka i prześladowany przez widmo promienne, uciekał w ciemności, gdzie dopiero odzyskał przytomność.

Wiadomość o odkryciu przebiegła krainę nocy od końca do końca. Mądrzy z niedowierzaniem śpieszyli na miejsce, by się o prawdzie przekonać, ale punkt jasny już stał się wielką promienną, na drodze wiszącą tarczą, że światło rozproszy ciemności i świat cały w nowych barwach się ukaże.

Imię jeźdźca, którego rumak przypadkiem do światła sprowadził, przeszło do nieśmiertelności, bohaterowie zaś, którzy drogę torowali i dla ludzkości życie poświęcili, poszli w otchłań zapomnienia. *M.*

## KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

**X. kardynał Rampolla** przysłał na ręce prezydenta miasta dra Małachowskiego depeszę, jako odpowiedź na hołd jubileuszowy, złożony przez reprezentacyę miasta Ojcu św. W polskiem tłomaczeniu brzmi ta depesza tak: „Wobec nowego a szczytnego dowodu przekonywania się, że wiara przodków waszych kwitnie we Was nieustannie, Ojciec św. dziękuje Radzie miejskiej i całemu miastu, a na znak szczególnej miłości udziela całem sercem swego Apostolskiego błogosławieństwa".

**Stan zdrowia X. metropolity Kłopotowskiego** pogorszył się znowu. W prawem płucu powstało nowe ognisko zapalne, opłucna jest zajęta, co pozostaje w związku ze sprawą ropną w chorej nodze.

**Nowe szkoły.** Rada szkolna krajowa uchwaliła budowę 2 szkół (męskiej i żeńskiej) w Buczaczu i budowę 2-klasowej szkoły w Łubnem, w okręgu brzozowskim. Gminie Słobodzie złotej w okręgu brzeżańskim udzieliła Rada szkolna 2000 K. bezprocentowej pożyczki na budowę nowej szkoły.

**Ślub** panny Maryi Jarockiej, córki starszego komisarza skarbowego z Mościsk, z p. Zygmuntem Wąsiewiczem, sędzią z Nowego Sącza, odbył się w sobotę 21 b. m. we Lwowie.

W Nowym Sączu odbył się onegdaj ślub p. Tekli Kłobukowskiej z p. drem Józefem Siemiradzkim, profesorem lwowskiego uniwersytetu.

**Koncert pani Aliceyi Barbi** odbędzie się w poniedziałek 2 marca, a nie, jak wczoraj donieśliśmy, 1 marca. Słynna artystka bowiem przełożyła datę koncertu przez wzgląd na obchód papieski, który przypada właśnie na dzień 1 marca.

**Odznaczenie.** P. Feliks Piasecki, inspektor kolei państwowych, naczelnik stacyi w Krakowie, otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

**Prawo odbywania jednorocznej służby wojskowej** otrzymali ukończeni słuchacze Akademii handlowej we Lwowie.

**Pani Natalia Siennicka**, znana publiczności lwowskiej artystka dramatyczna, ustąpiła ze sceny warszawskiej.

**Jubileusz T. T. Jeża.** Pod koniec roku zeszłego prasa warszawska, a za nią lwowska i krakowska, poruszyły myśl uczczenia jubileuszem czcigodnego nestora powieściopisarzy polskich Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), z górą pięćdziesiąt lat pracującego na niwie pisarskiej. Przystępując do wykonania tego zamiaru, grono pisarzy i obywateli lwowskich, złożone z kilkunastu osób, zebrało się wczoraj w ratuszu u p. wiceprezydenta M. Michalskiego, w celu obmyślenia akcyi jubileuszowej. Na naradzie obecni byli między innymi: profesorowie uniwersytetu: Radziszewski, Twardowski, Głąbiński, dr. Józef Zuliński, prezes Towarzystwa dziennikarzy Adam Krechowiecki, Jan Kasprowicz i inni. Całkowity skład komitetu po dokonanej kooptacyi ogłoszony będzie wkrótce w dziennikach. Na prezesa komitetu zebrani obrali p. wiceprezydenta miasta p. M. Michalskiego. Komitet uchwalił: 1) Dla upamiętnienia jubileuszu wydać w znacznej ilości egzemplarzy trzytomową powieść historyczną jubilata „O byt"; 2) zebrać fundusz na jubileuszowe honorarium od narodu w wysokości, zapewniającej sędziwemu a strudzonemu ciężkiem życiem pisarzowi byt spokojny, 3) składkę na ten cel ogłosić w dziennikach, a zbierać ją na listy składkowe, wydane przez komitet, 4) utworzyć do wspólnej akcyi podkomitet w Krakowie, 5) ogłosić odpowiednią odezwę. Na skarbnika daru narodowego wybrano dra Ernesta Adama, przewodniczącego Koła im. T. T. Jeża, sekretarzem redaktora p. Klemensa Kołakowskiego. Termin jubileuszu wyznaczono na maj b. r.

**Sprawy teatralne.** Komisya budżetowa miejska obradowała na ostatniem swem posiedzeniu nad smutnym stanem naszego teatru — smutnym zarówno pod względem finansowym, jak i pod względem repertuarowym. Zastanawiano się nad niesłychanym upadkiem opery, zniszczeniem dawnego jej ansamblu polskiego, a stworzeniem nowej międzynarodowej niesmacznej; nad zdemoralizowaniem pierwszej sceny, zaniedbanej przez dyrekcyę; nad złym składem personalu artystycznego, przeładowanego charakterystycznymi aktorami, a pozbawionego bohaterskich aktorów, tak w personalu męskim, jak i żeńskim. Większość mówców zaznaczyła smutny stan teatru miejskiego i wykazywała, że tak dalej iść nie może, bo nietylko to przynosi ogromne szkody sztuce polskiej i publiczności, ale nadto musi się to odbić fatalnie na budżecie teatralnym, a więc w dalszym ciągu na budżecie miejskim. Jedynie para z mówców, zwłaszcza pewien urzędnik pocztowy i pewien doktor medycyny występowali w obronie p. Pawlikowskiego, a całą winę za zły stan teatru zwalali na Filharmonię. Według ich wywodów, Filharmonia jest winna temu, że repertuar w komedyi jest niesmaczny, modernistyczny i pornograficzny; Filharmonia winna temu, że dyrekcya teatru rozpędziła personal operowy zeszłoroczny i zaprzeszłoroczny, a w miejsce Bandrowskiego i Myszugi, jeżdżących z koncertami po rozmaitych polskich miastach, w miejsce Drzewieckiedo i Ruszkowskiej, którzy nie mogąc się doczekać, żeby ich zaangażowano we Lwowie, postarali się o posady w Warszawie, dyrekcya skleciła jakiś personal włosko-polski, okropnie drogi, a niesłychanie mało produktywny. Co zaś jest najzabawniejsze, to to, że ci dwaj panowie utrzymywali, że Filharmonia jest przyczyną deficytu panującego w teatrze. Tymczasem faktem jest, że Filharmonia istnieje dopiero od kilku miesięcy, a deficyt w teatrze miejskim datuje się od chwili jego powstania, to jest od trzech lat. Przecież nikt nie wiedział nawet, że Filharmonia powstanie we Lwowie, wtedy, gdy pierwszy rok dyrekcyi p. Pawlikowskiego zamykał się deficytem przeszło 100.000 koron. Gdyby był inny repertuar, inna administracya teatru, inny skład personalu artystycznego, to jesteśmy głęboko przekonani, że Filharmonia nie zaszkodziłaby teatrowi tak, jak on jej nie szkodzi. Każdy przecież przyzna, że Filharmonia, ograniczona do szczupłego zastępu muzykalnej publiczności, mniejszy ma obszar w społeczeństwie do ciągnięcia soków żywotnych, aniżeli teatr, który przez operę i operetkę ściąga do siebie tę samą, co Filharmonia, publiczność, a przez komedyę, dramat i sztuki ludowe trzyma na uwięzi całą resztę inteligentnych mieszkańców Lwowa, a jednak Filharmonia nie narzeka wcale, żeby jej teatr robił konkurencyę.

**P. Homme**, który przed kilkoma dniami targnął się w tak rozpaczliwy sposób na swoje życie, ma się już znacznie lepiej. W szpitalu odwiedzają go liczni znajomi, a między innymi także p. Thumenowa. P. Homme powiada, że padł ofiarą niecnych intryg bar. Kalbermattena i że te intrygi jakoteż rozmaite nieczyste sprawy, kompromitujące w wysokim stopniu Unię katolicką, zdemaskuje, skoro tylko zupełnie wyzdrowieje. P. Homme powiada dalej, że baron Kalbermatten chciał wyzyskać jego zamach samobójczy dla zrehabilitowania się.

**Jednodniówka balowa.** W Warszawie odbył się tymi dniami bal literacki, a na sali sprzedawano „Jednodniówkę", pełną aforyzmów i wierszyków rozmaitych pisarzy. Najlepsze z nich przytoczymy. Henryk Sienkiewicz dał trzy następujące doskonałe aforyzmy:

„Kobieta jest jak Wenecuela: nie oddaje tego, co wzięła, i nie lęka się blokady".

„Kobiety lubią być istotnie nadpanami i nadłonami, ale i nad... mężami".

„Hygiena i miłość nigdy nie będą w zgodzie, albowiem pierwsza poleca owoce dojrzałe, a druga ich nie zna".

A oto inne aforyzmy i wierszyki:

Kręcie nami na balu, ile starczy siły,
Za to gdzieindziej będziemy my wami kręciły.

*Józefat Nowiński.*

Najszczęśliwsze małżeństwa znajdujemy na cmentarzu, tam każdy nagrobek wystawiony jest „najukochańszej żonie" lub „najlepszemu mężowi".

*Bronisława Neufeldówna.*

„Żądacie od historyka „aforyzmu o kobiecie". Dziwny doprawdy pomysł. Tyle wiem ze starych archiwów, że kobieta [illegible] historyi, a podobno mniej w życiu".

*Szymon Askenazy.*

Rok rocznie bierzcie karnet do ręki,
Rok rocznie wieszcz się wysila
Na nowe piosnki, na nowe dźwięki,
Na nowe loty motyla.
Lecz cóż poecie z tego zostanie?
Nietrwała kartka się skruszy,
W kąt gdzieś rzucona, choć on tam na niej
Położył cząstkę swej duszy.

*Kazimierz Gliński.*

„Pierwszym warunkiem szczęścia — niepamięć o sobie". *Ignacy Chrzanowski.*

Między nami nic nie było:
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych;
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz — balowych nocy zdradnych,
Prócz uśmiechów, spojrzeń, słówek,
Lżejszych, płochszych od motyli;
Prócz spacerów i wędrówek
Po salonach w takt kadryli;
Prócz nielicznych w tym sezonie
Polek, pełnych animuszu,
Dwóch poślizgnięć w kotylionie
I potrąceń trzech w ratuszu.
Prócz urwanej konwersacyi,
Którą rzadko się kończyło;
Prócz flirtacyi przy kolacyi —
Między nami nic nie było!...

*Ignacy Baliński.*

**Komitet ck. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie** urządza pięciodniowe wykłady dla urzędników gospodarczych od 2 do 6 marca b. r. Wykłady odbywać się będą w gmachu sejmowym we Lwowie. Program: 1) Roślinność łąkowa, oraz sposoby, jak możemy wpływać na jej zmianę: prof. Raciborski i M. Pomorski. 2) Nawożenie łąk, prof. Pomorski. 3) Rzadziej uprawiane rośliny pastewne naszym warunkom odpowiednie, prof. Miczyński. 4) Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych, dyr. Sikorski z Czernichowa. 5) Mieszanki trawne, prof. Szyszyłowicz. 6) Znaczenie pastwisk dla hodowli, prof. Chaniewski. 7) Kwestya organizacyi pracy w naszych gospodarstwach, prof. Pawlik. 8) O robocie akordowej, dr. Lisowiecki z Chłopic. 9) Jak żywimy inwentarz w Poznańskiem. 10) Praktyczne wskazówki co do uszlachetniania zbóż, prof. Rogóyski z Krakowa. Wstęp na wykłady bezpłatny. Zgłoszenia i bilety wstępu wydaje biuro komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego, Lwów, ul. Słowackiego 8. Nieposiadający odpowiednich środków mogą uzyskać mały zasiłek na koszta podróży.

## Nieśwież. Mir. Słuck.

Bogarodzico! ku litości łatwa,
Ty, co źrenicą czuwasz niezmrużoną
W bramie na warcie, aby Twoja dziatwa
Bezpiecznie spała pod Twoją obroną!
O! strzeż tych świątyń, w których Syn
Twój słodki
Odbiera od nas ofiary codzienne —
I strzeż te domy, te baszty kamienne,
Te rozwaliny — dawny gród Sierotki.

*Syrokomla:* „Do Bogarodzicy w słuckiej bramie".

Grodem Sierotki, to jest grodem księcia Mikołaja-Krzysztofa Radziwiłła, zwanego „Sierotką", nie bez racyi nazywa Syrokomla nieświeską rezydencyę Radziwiłłów. Dwudziestoparoletni kancelista ks. Wittgensteina, kreśląc pierwsze wierszyki swoje na skrawku jakiejś księgi rachunkowej nieświeskiej, już oryentował się biegle w „przeszłości cieniach", snujących się po grobach i gruzach wielkopańskiej stolicy, i dzień w dzień pod Słucką przechodząc bramą, wzrok podnosił ku górującemu nad jej łukiem obrazowi Matki Boskiej, a w myślach kształtował sobie postać na wpół legendarną istotnego fundatora wspaniałości i znaczenia Nieświeża.

Bo ani udzielni jeszcze w trzynastem stuleciu książęta Nieświezcy, ani Kiszkowie, przedradziwiłłowscy dziedzice Nieświeża, ani sam potężny szwagier króla Zygmunta-Augusta, nie uczynili dla Nieświeża tego, co dał mu książę Sierotka. Do roku 1584 był Nieśwież niejako ogniskiem separatyzmu politycznego i wyznaniowego w kraju, oficyalnie zjednoczonym i oficyalnie katolickim; w Nieświeżu — za konsensem królewskim — leżały pod ręką i pod kluczem ks. Mikołaja Czarnego najważniejsze dokumenty, dotyczące spraw W. K. Litewskiego, między innemi akty unii, a łatwo pojąć, jakie w danym wypadku mógł mieć znaczenie depozyt taki, uruchomiony przez zdeklarowanego separatystę; w Nieświeżu, słynna na kraj cały drukarnia, oddana na usługi nauki Socyna, w setkach ksiąg, pisanych w narzeczu białoruskiem, szerzyła ducha religijnego, wręcz przeciwnego panującemu wyznaniu. Książę Sierotka, wrócony po śmiertelnej chorobie na łono Kościoła katolickiego, po odbyciu pielgrzymki do Ziemi świętej, gasi przedewszystkiem ognisko nieświezkiej „herezyi"; sprowadza do Nieświeża Jezuitów, im oddaje dozór nad drukarnią, a w roku 1593 stawia wspaniały kościół, co przetrwał do dziś dnia. On też wznosi słynny w następstwie, a dotąd istniejący zamek radziwiłłowski w Nieświeżu. On zakłada miasto, szpitale, szkoły, wyjednywa dla tłumnie osiedlających się mieszczan przywilej królewski, równający ich w prawach i swobodach z mieszczanami innych grodów Polski i Litwy. On wreszcie powołuje do życia trzy ogromne ordynacye: nieświezką, ołycką i kłecką, zagwarantowuje zlewanie się onych w razie wygaśnięcia danej linii ordynackiej i tem kładzie podwaliny pod olbrzymią w następstwie fortunę Radziwiłłowską. Katolizacya — by się tak wyrazić — Nieświeża posunęła o wielki krok naprzód sprawę ostatecznego, faktycznego zlania się Litwy z Polską; założenie rezydencyi na wielką skalę przykuło do Nieświeża na długie lata możny ród Radziwiłłów; stworzenie ordynacyi ugruntowało przyszłych ordynatów nieświezkich, trudną już do zachwiania materyalną potęgę. Źle, czy dobrze się stało dla dziejów naszych państwowych? — nie tu rzecz rozstrząsać. Pragnęliśmy tylko uwidocznić fakt, nie nasuwający się dostatecznie na pamięć, że zarówno Nieśwież sam, jak dwuchsetletnia „wielmożność" Radziwiłłów, znaczenie swoje i splendor nie komu innemu, tylko księciu Sierotce zawdzięczają. Książę Panie Kochanku rozwinął tylko w następstwie to, czego rozwinięcie umożliwił mu przodek, mądry a przewidujący, pieszy ongi pielgrzym do Ziemi świętej.

Że zaś najtrwalsze wspomnienia historyczne nieświezkie związane są głównie z osobą księcia Panie Kochanku, nie zaś z postacią księcia Sierotki, dziwić się trudno. Jaskrawości i specyficznego charakteru rządom w Nieświeżu księcia Panie Kochanku nikt nie odmówi. Uczynił wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę współczesnych i utrwalić siebie w pamięci potomnych. Wobec dwudziestu ośmiu lat „panowania" tego magnata, któremu pod wielu względami nie znaleść równego ani wśród Rohanów, ani wśród Montmorencych, Norfolków, Fitz-Geraldów, Colonnów, Albów, Ruspolich, Schwarzenbergów lub Fürstenbergów rozmaitych, wobec inscenizowanych przezeń festynów i przyjęć, wobec takiego n. p. w 1783 roku w Nieświeżu święcenia setnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej lub w 1785 roku podejmowania „w skromnej szlacheckiej zagrodzie" króla Stanisława Augusta, w cień schodzi niejedno z kroniki nieświezkiego zamku księcia Sierotki. Nie pamiętamy ani o pobycie w Nieświeżu w 1617 r. królewicza Władysława, ciągnącego na Moskwę, ani dobywania zamku w r. 1659 przez wojska Chowańskiego, ani zdobycia onego przez króla Augusta II w 1706 roku... Wiele, wiele widział i przetrwał zamek nieświezki, oprócz hucznych biesiad księcia Panie Kochanku.

Raz jeszcze potem, na czas krótki, wróciła po zgonie księcia Panie Kochanku świetność w progi Nieświeża. Jedyny spadkobierca olbrzymiej fortuny, ordynat ostatni, ks. Dominik, bujnej młodości swojej dawał folgę na zamku nieświezkim. Potem krew w nim zagrała — nie stryja. Siadł na koń w roku 1812 i w rok potem na obczyźnie życie zakończył. Rozpoczęło się, lat kilkanaście trwające, wydzielanie jedynej córce księcia, wychodzącej za mąż za ks. Wittgensteina, tzw. „allodjalnych" dóbr radziwiłłowskich, tj. takich, co nabyte zostały przez ks. Sierotkę. Dóbr tych znalazło się sporo. Stanowiły one w następstwie ziemską w Rosyi fortunę Hohenlohe'ów, której losy rozstrzygnięte zostały przed naszemi oczyma.

Rzecz prosta, że żadna gorliwość plenipotentów księżniczki Stefanii nie zdołała uczynić Nieświeża — allodyalnym. Ordynacya nieświezka, z rozporządzenia cesarza Aleksandra I, przeszła na ks. Antoniego Radziwiłła z linii ordynatów kleckich, namiestnika ówczesnego poznańskiego, a na mocy różnych rodzinnych układów, w skład jej weszły (oprócz dóbr, wydzielonych na wiano księżniczce Stefanii), skupiając się w jedno dziedzictwo, niemal wszystkie posiadłości ziemskie, któremi przed 288 laty był rozrządził ks. Sierotka.

W chwili obecnej Nieśwież jest własnością księcia Fryderyka Wilhelma Antoniego Radziwiłła, księcia na Nieświeżu, hrabiego na Mirze, ordynata kłeckiego i dawidgródzkiego, urodzonego w roku 1833, wnuka wspomnianego namiestnika poznańskiego. Książę rezyduje stale w Berlinie; jest jenerałem artyleryi „a la suite" armii niemieckiej, oraz jenerałem-adjutantem cesarza niemieckiego; ożeniony z Maryą margrabianką de Castellane, ma dwóch synów: ks. Jerzego, ożenionego z hr. Branicką, i Stanisława, oraz dwie córki: hr. Elżbietę Romanową Potocką (z Łańcuta) i Helenę hr. Józefową Potocką (z Antonin). Szczególniejszą cieszy się Nieśwież opieką księżnej samej. Rok rocznie do Nieświeża z Berlina zieżdżają na lato książęcy dziedzice, a księżna Antoniowa rok rocznie coś na zamku restauruje, odnawia, ozdabia, porządkuje. Nie istnieją już w Nieświeżu ani Opactwa, ani klasztory, ani fabryki sukna, założone przez księcia Rybeńkę, ani drukarnie przedwieczne; przestały istnieć huty szklanne, założone przez księcia Panie Kochanku w Nalibokach i Urzeczu, oraz radziwiłłowskie fabryki pasów i dywanów w Słucku; śladu nie ma nieświezkiej szkoły dominikańskiej, w której nauki pobierał Syrokomla — ale samo doprowadzenie zamku do możebnej świetności, a drogocennych zbiorów do porządku, wymagało pracy nie mało i nakładu. Dziś zamek nieświezki, który w ścisłem znaczeniu słowa nie jest stałą rezydencyą, utrzymuje się jednak na stopie, odpowiadającej wcale godnie tyloletniej i tak wyjątkowej tradycyi.

Jaki ma początek tytuł „hrabiego na Mirze", przysługujący dziś ks. Antoniemu Radziwiłłowi? Tytuł to przywiązany do dziedzictwa Mira, a nadany w połowie XVI-go wieku przez cesarza Ferdynanda II-go ówczesnemu właścicielowi Mira, Jerzemu Illiniczowi, którego osobistym protektorem był ojciec księcia Radziwiłła-Sierotki. Ów Illinicz, schodząc bezpotomnie ze świata, dziedzicem Mira uczynił syna swego opiekuna, księcia Sierotkę. Mir, o wiorst bez mała trzydzieści od Nieświeża oddalony, włączony został do ordynacyi nieświezkiej i odtąd losy jej dzielił. Jako jednak otrzymany przez książąt Radziwiłłów już po utworzeniu ordynacyi, uznany został za majątek allodyalny i dołączony do wiana księżniczki Stefanii; własnością był do niedawna księżnej Hohenlohe, której synowie sprzedali go obecnemu dziedzicowi księciu Światopełk-Mirskiemu. Całkiem dziś przeto tytularnym „hrabią na Mirze" jest ks. Radziwiłł nieświezki.

Zamek mirski, którego dziś ruiny rozkruszają się powoli, widownią był wypadków, o którychby szeroko pisać, tyle w nich motywów historycznych, obyczajowych i anegdotycznych. Obronny to był zamek, co pod murami swymi widział dwukrotnie Szwedów, a którego murów i wałów część znaczną wysadził prochami ataman kozacki Płatów w roku 1812-tym. Był Mir w owym roku główną kwaterą króla westfalskiego Hieronima Bonaparte, a wpierw, za czasów księcia Panie Kochanku, zasłynął z mnogich festynów i głośnych hulatyk. Gościł też na zamku mirskim król Stanisław August, wracający z Nieświeża. Miasteczko miało ongi handel znaczny a wielkie targi na konie, w maju i grudniu, do dziś dnia w Mirze przetrwały. Ongi, za Radziwiłłów, był Mir istną stolicą — cyganów, dziś nie ma już tu zaszczycanych łaską książęcą „królów cygańskich"; cyganie wywędrowali w świat, ale zwłaszcza czasu jarmarków na konie chętnie zalegają okolice byłej rezydencyi byłych królów swoich, i — niestety — ręczyć trudno, że kierują nimi pobudki wyłącznie sentymentalnej natury.

Z rąk Radziwiłłów wyszła też i Słuczczyzna, dawne księstwo słuckie, obejmujące 127 majątków, prócz 18 miast i miasteczek. Dobra przeszły jako allodyalne na wspomnianą już dwukrotnie księżniczkę Stefanię, żonę ks. Ludwika Wittgensteina, i los podzieliły wszystkich ziemskich u nas posiadłości Hohenlohe'ów. Sam Słuck sprzedał książę Wittgenstein w 1845 r. rządowi. Dziś miasteczko to powiatowe gub. mińskiej wyróżnia się od wielu podobnych mu powiatowych miast istnieniem gimnazyum, szkół kilku i pensyi, oraz działalnością Towarzystwa miejscowego dobroczynności. Przeszłość tylko Słucka ma karty niepowszednie. Prawo magdeburskie, nadane miastu jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka, dobywanie zamku słuckiego przez Tatarów, a gdy w początkach XVII wieku Słuck do Radziwiłłów przechodzi, osiedlanie się kalwinów, oraz kupców Szkotów, powstawanie kolejne dwóch drukarń, założenie około 1620 roku słynnej szkoły, której uczniami byli między innymi jeszcze współcześni nam Adam Pietkiewicz, Aleksander Walicki, Al. Oskierka; kolegium jezuickie, fabryka, głośna na kraj cały, pasów „perskich", założona przez podczaszego litewskiego Hier. Floryana Radziwiłła... już tych kilku przytoczonych szczegółów wystarczyłoby dla opromienienia niepowszednią tradycyą danej miejscowości. Przysłowiowa „słucka fara", co starszą była, „niż kalwińska wiara" — nie istnieje już. Kościół, dziś istniejący w Słucku — to kościół pobernardyński, odbudowany w 1820 r.

Nieśwież... Mir... Słuck... Gęsto od wspomnień, bladnących powoli na szczątkach starych, osypujących się murów! gęsto od wspomnień, promieniejących na szeroką okolicę z ocalonego najprzedniejszego zabytku: z milczących, ogromnych, staroświeckich sal nieświezkiego zamku Radziwiłłów. (*Kraj.*)

**Renty państwowe** przeznaczone do **konwersyi** przyjmujemy do zrealizowania lub ostemplowania **bezpłatnie**, oraz służymy rada przy zamawianiu na inne walory

**Sokal i Lilien**
Dom bankowy i kantor wymiany.

**Zatarg artystów z krytykiem.** Z Monachium donoszą, że prezes tamtejszego „Kunstvereinu" odmówił wydania karty wstępu na tygodniowe wystawy recenzentowi Engelsowi z *Münchener Zeitung*, ponieważ Engels surowo krytykował obrazy, wystawione w tem towarzystwie. Monachijskie Towarzystwo dziennikarzy i autorów uchwaliło rezolucyę, potępiającą ten krok prezesa „Kunstvereinu". Artyści sami powinniby wystąpić przeciwko takiemu bojkotowaniu krytyka, ośmiesza to bowiem instytucyę.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę, dnia 25 bm. Prof. Uniw. Dr. E. Porębowicz: Początki romanu nowożytnego. Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Prof. Uniw. Dr. W. Sieradzki: O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego. Kamienna 2. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$.

**Szereg licznych balów karnawałowych** zakończył wczoraj piękny bal kostiumowy, urządzony staraniem młodzieży akademickiej w salach lwowskiej Filharmonii. Ostatni bal, koniec zapust, zbliżający się wielki post — wszystko to było powodem, że postanowiono się bawić i tańczyć do upadłego. Bal rozpoczął polonezem rektor uniwersytetu dr. Ochenkowski z p. Skałkowską. Za nim postępowało w tanecznym pochodzie przeszło 150 par. Kilkadziesiąt pięknych, barwnych kostiumów wabiło mile oko i wprowadzało malowniczą rozmaitość w ów zbity chaos czarnych fraków.

Kiedy panie kostiumowane przechadzały się same po sali, zdawało się, że wśród drzew i zieleni zdobiących salę wyrastają kwiaty chryzantemów, nenufarów, róż, słoneczników i maków. Wśród kwiatów owych przechadzała się Zosia z „Pana Tadeusza", przewijały się cyganki, góralki, krakowianki, bośniaczki i greczynki. „Czarna noc" skrząca się brylantami lśniących gwiazd ze srebrnym księżycem we włosach, stanowiła tło owego obrazu zawrotnych pląsów [illegible]. Zabawa przeciągnęła się do białego rana.

**Samobójstwo.** W mieszkaniu Adama Rzymka, czeladnika szewskiego, zamieszkałego przy ul. Czackiego l. 6 zabawiali się wczoraj przy kieliszku czeladnicy szewscy Jan Lwowski i Wojciech Multan i praczka W. Wereszczakówna. Zabawa była bardzo wesoła, tak, że gospodarz zmuszony był Lwowskiego i Multana wyprosić za drzwi. Po pewnym czasie powrócili oni znowu do mieszkania Rzymka, [illegible] Lwowski podejrzywał Multana o kradzież 4 koron. Multan oświadczył gospodarzowi, że zgubił gdzieś u niego kapelusz i że w tym celu powrócili.

Rozpoczęto szukać za kapeluszem, a wśród tego rozpiął Multan nagle koszulę i krzyknął „Jezus Marya!" [illegible]. Z piersi Multana lała się krew szeroką strugą; po chwili padł nieżywy na ziemię. Kiedy Multan się przebił, nie widziano, w kieszeniach jego nie znaleziono żadnego morderczego narzędzia. Lwowski, podejrzany o zbrodnię, został aresztowany i [illegible] po policyi, ale tu, po przesłuchaniu świadków, przekonano się, że miało tu miejsce wyraźne samobójstwo.

Powodem samobójstwa były prawdopodobnie przykre stosunki rodzinne Multana i nieustanne kłótnie z żoną, która go z jakimś kochankiem zdradzała.

**Aforyzmy o wychowaniu z przed trzystu-dziesięciu lat.** W roku bieżącym upływa trzysta lat od zgonu uczonego polskiego, który pierwszy zaczął pisać po polsku o fizycznem i moralnem wychowaniu młodzieży. Uczonym tym był Erazm Gliczner Skrzetuski, urodzony w Wielkopolsce w 1535 r. Z biegiem czasu odrzucił on nazwisko „Skrzetuski" i znany jest w literaturze jako Erazm Gliczner. Mając lat 28, wydał w Krakowie dwa dzieła, mianowicie: „Książki o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których [illegible] ku wychowaniu dzieci swych naukę dostateczną wyczerpnąć mogą", oraz „Nauka i praktyka, z której rozmaite czasy i czasów postępki a przygody, dobre i złe, pogodne i niepogodne, [illegible]".

Te dwa dzieła młodziutkiego autora zrobiły wielkie na współczesnych wrażenie, który w nim z radością przewidywali niepospolitej miary narodowego autora. Niestety przewidywania te nie spełniły się, gdyż Gliczner, porwany [illegible] reformacyi, został żarliwym wyznawcą nauki Lutra i pisał już tylko [illegible] treści religijno-polemicznej. W każdym jednak razie, jego „Książki o wychowaniu dzieci", napisane w duchu [illegible], bardzo dodatnio wpływ wywarły na współczesnych. Oto niektóre zdania tego polskiego pedagoga.

„Matka powinowata jest dzieci swoje własnemi piersiami chować, a inszej [illegible] matce nie zlecać.

„Dziecię jest, by małpa, i co ujrzy, to też czynić chce. Trzeba się tedy rodzicom chronić, aby przed dziećmi [illegible] nie poczynali.

„Każda żona cnotliwa jest zwierciadło męża swego, w którem się szczęście jego przegląda.

„Jest niepośledniа rzecz a szkoda dla dzieci wielkie kochanie a pieszczenie. [illegible] dzieci [illegible] wypiały; nie tak, jako dziś czynią, gdy ojciec i matka [illegible] o kilku poduszek puchowych musi się starać, nie dopuszczając mu na gołej ławie albo ziemi leżeć.

„Nie potrzeba rodzicom w barwy drogie się wdawać, albo odzienia jedwabnego nabywać, [illegible]

[illegible]

[illegible] tego zawsze turnieje, a hałasy wielkie, że drugi małżonek, gdy na jaką złą trafi, musi z domu umykać.

„Nauka i po samej śmierci trwa, i tego człowieka, któryby się nią ogrodził, nie dopuszcza jakoby umierać".

**Skąd pochodzi wyraz „wodewil"?** Wyraz ten w pierwotnem znaczeniu oznaczał „śpiewkę wesołą", mniej lub więcej satyryczną, a powstał w 15 stuleciu w małem miasteczku Vire w Normandyi. W miasteczku tem znajdują się dwie ładne doliny (*vallées*), które w dawniejszej francuzczyźnie nazywano krótko *vaux*. Rzemieślnik Olivier Basselin, dziecię tego miasta, będący domorosłym poetą, ułożył w czasie wielkiej wojny angielsko-francuskiej w 15 wieku szereg piosnek satyrycznych, które nazwał podług miejsca, w którem się zrodziły, *Vaux de-Vire*, co potem zmieniło się na *vaudeville*. Pieśni podobne śpiewano w miejscach publicznych do starych melodyi ludowych. Później weszło w zwyczaj, że sztuki teatralne kończyły się taką piosenką, zwaną „wodewilem końcowym" (*le vaudeville final*). Nawet do komedyi francuskiej wtargnął ten zwyczaj, gdyż Beaumarchais dorobił do swej komedyi „Wesele Figara" taki wodewil końcowy. — Z czasem zaczęto coraz częściej wystawiać sztuki, w których zwykły dyalog był przeplatany śpiewkami, a dyrektor paryskiej Opery komicznej, Mounet, zgromadziwszy w r. 1793 szereg poetów i muzyków celem pisania takich nowomodnych sztuk napół mówionych, a napół śpiewanych, nazwał ten nowy rodzaj utworów scenicznych krótko *vaudeville*. Rodzaj ten rozpowszechnił się szybko, głównie z tego powodu, że Napoleon I. nie chcąc, aby teatra prywatne robiły konkurencyę komedyi francuskiej, rozporządził, że w tych teatrach prywatnych nie wolno wystawiać utworów, w których nie ma też ustępów śpiewanych. Wreszcie Offenbach z wodewilu stworzył nowoczesną operetkę.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 5 w poł. + 7 R. Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno.

**Z listu do narzeczonej.**

„Już czas najwyższy, żebyśmy się pobrali. Mam stosy bielizny do reparacyi".

**Złapany małżonek.**

Żona: Nie zapieraj się, bo nic nie pomoże... Sama widziałam, jakeś pocałował Magdę!

Mąż (z godnością): Istotnie, ale pocałunek ten dałem nie kobiecie, ale mistrzyni sztuki kulinarnej.

# Widowiska i koncerty.

**Filharmonia.** Dziś Koncert popularny. Koncertmistrze: Wacław Huml i Franciszek Szimunek. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty. Program: I. 1) Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser". 2) Smetana: „Weltawa," poemat symfoniczny. 3) Rubinstein: Koncert D-mol, z tow. orkiestry odegra Józef Hofman.—II) Beethoven: Symfonia VI. — III. 1. a) Chopin: Nocturn C-mol, Walc As-dur, b) Czajkowski: Marzenia wieczorne, c) Schubert-Liszt: Król olch, odegra Józef Hofman. 3) Berlioz: Marsz (z „Potępienia Fausta"). — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

**Teatr miejski.** „Luminarze." St. Kozłowskiego.

**Teatr ludowy.** Dziś uroczyste zakończenie karnawału: „Niebywały wieczór śmiechu".

**Teatr ruski.** Dziś „Budka l. 27," dramat w 1 akcie dr. Franki, „Wułycia," dzieło muzyczne F. Kolessy, „Za kiełbasą i czarą koniec swaru," kom. w 1 akcie Staryckiego. — We środę „Burłaka," sztuka w 5 aktach Karpenki-Karoho. — We czwartek „Niewolnice," obraz historyczny w 6 akt. M. Kropywnickiego. — W sobotę „Dzwon do kościoła ludzi wzywa, a sam tam nie bywa," komedya w 5 aktach L. Janowskiej, odznaczona na konkusie Wydziału kraj. pierwszą nagrodą. Początek o g. $\frac{1}{2}$8.

# Literatura i sztuka.

* **Popis.** Wczoraj (23 b. m.) odbył się w sali Towarzystwa strzeleckiego popis prywatnych uczenic p. Anny Niementowskiej, znakomitej nauczycielki gry na fortepianie i współwłaścicielki znanego instytutu muzycznego, istniejącego już od dwóch lat we Lwowie. Wzięcie i uznanie w szerokich sferach miasta, jakie sobie p. Niementowska wyrobiła, jest dla nas zupełnie zrozumiałem po wczorajszym popisie. Z gry dwudziestu panienek, które wystąpiły w owym popisie, widać było żmudną, sumienną pracę nauczycielki, znakomitą rutynę profesorską i prawdziwy zapał uczenic. Otwarcie rzec możemy, że zwłaszcza w ostatnich dziewięciu numerach programu zwykły uczniowski popis zamienił się w koncert. Szczególnie pięknem, w dziedzinę artyzmu sięgającem odegraniem trudnych utworów muzycznych odznaczyły się pp.: Braunówna (Impromptu Chopina), O. Degenówna (koncert Chopina I część E-moll), E. Allerhandówna (Chopina mazurek, Köhlera Tarantella), M. Wiesenberg (Liszta Etude de Concert), M. Kępińska (Sonata Bethovena D-moll I część), J. Penotówna (Chopina Scherzo H-moll). Z młodszych uczenic nader pięknie i z precyzyą odegrały pp.: M. i L. Rosenberżanki (Marche militaire i Campanellę Thalberga), dalej R. Zionówna, H. Blaustein (bardzo utalentowany uczeń), M. Krogulska, G. Dziubińska, S. Blausteinówna, M. Kudewiczówna, L. Horowitzówna, S. Smolkówna, O. Wiesenberżanka, A. Sonnewendówna, a szczególnie O. Sonnewendówna, która w odegranej poprawnie i pięknie Etude mignonne Schütta, wykazała wielki talent, podobnie jak i p. Allerhandówna.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, z całego popisu przebijała się niezmordowana praca pedagogiczna p. Niementowskiej i prawdziwe przywiązanie uczennic do swej profesorki, która za trudy swe nagrodzoną została od najmłodszych uczennic wspaniałym koszem kwiatów. Możemy i z naszej strony powinszować p. Niementowskiej rzetelnie zapracowanych sukcesów.

Po popisie odbyło się amatorskie przedstawienie. Odegrano znaną komedyjkę francuską „Filiżanka herbaty" i „Okrężne", dwuaktową komedyjkę J. Korzeniowskiego, doskonale wyreżyserowane przez artystę teatru miejskiego, p. Czystogórskiego, które powiodły się znakomicie na chlubę reżysera i amatorów. Szczególnie doskonale wypadły role w pierwszej komedyjce baronowej i Camoufleta, w drugiej zaś role Klary i Tekli, jakoteż młodego Dalszyckiego. — Po przedstawieniu szczęśliwe uczennice puściły się w tany, które przeciągnęły się długo w noc.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 2 rocznika IV. Zawiera on dalszy ciąg streszczenia „Siedmiu lamp architektury" Johna Ruskina, notatki z podróży (opis zamku w Lubowni na Spiżu i notatki z wycieczki do Viterbo) oraz kronikę zawodową. Część illustracyjna obejmuje obok licznych ładnych rycin w tekście pięć wykwintnie wykonanych tablic przedstawiających: widoki kościołów z Viterbo, 6 pięknych widoków zamku w Lubowli, z których zwłaszcza brama zamkowa z basztą wygląda w reprodukcyi tej prześlicznie, jak obraz, fantazyą wielkiego malarza stworzony; wreszcie dekoracyę sali jadalnej w pałacu Adama hr. Krasińskiego w Warszawie. — Do numeru tego dołączone jest sprawozdanie z czynności krakowskiego Towarzystwa technicznego za rok 1902.

# Część ekonomiczna.

**Zamknięcie kursów** na giełdzie wiedeńskiej z dnia 23 lutego.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·75, węg. Zakł. kredyt. 738·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 540·50, Länderbanku 409.75, Bankvereinu 480·75, Bodencredit 944·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 692·25, Lombardy 54·50, Kol. Elbethal 450·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1636. Fabryki broni 340·00, Tureckie tytoniow. 340·00, Oblig. węg. indemniz. 99·50, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00. $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 103·00. 4% Listy Banku hipotecznego 98·30, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 101·90, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4% Poż. m. Lwowa 97·20, Losy turec. 119·50. Marki 116·97, Ruble 253·00.

§ **Wiedeń** 24 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4310 sztuk. W tem było z Galicyi 331, z Bukowiny 15 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 1 k. Niesprzedano 5 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 8 sztuk po 58 do 63, 158 sztuk po 64 do 72, 149 sztuk po 73 do 80 koron, 12 po 81—82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

* **Z kolei.** Przystanek osobowy Beraun-Zavodi położony na linii Rakownik-Beraun i Beraun-Dusniky w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwiera się z dniem 15 lutego br. także dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

# Z targów zbożowych.

**Wiedeń** 22 lutego.

(Z). Zawieszenie ruchu w młynach węgierskich na dwa dni w tygodniu nie wywarło na razie żadnego wpływu na konstelacyę cen. Sytuacya targu zbożowego u nas jest bowiem wielce oryginalna: młyny węgierskie skarżą się, że mają za wielkie zapasy mąki i ograniczają z tego powodu produkcyę; w rękach rolników znajduje się, wedle obliczenia niektórych statystyków, jeszcze więcej niż trzecia część zeszłorocznych zbiorów, a tymczasem nagromadzonych zapasów zboża wcale nie widać. Wstrzemięźliwość rolników w podaży zboża jest tak wielka, że robi nieraz wrażenie zorganizowanej zmowy. A trwa to już kilka tygodni, gdyż właściwie tylko z początkiem kampanii rzucili się rolnicy, zwłaszcza ci, którzy potrzebowali gotówki, do sprzedaży ziarna, po sprzedaniu jednak tych pierwszych partyj ustała podaż i w miarę, jak podnosiły się ceny, stawała się niemal coraz mniejszą.

Fatalne wręcz stosunki zapanowały w handlu kukurudzą. Zeszłoroczny zbiór jest bowiem gatunkowo tak lichy, że prawie nikt go nie chce kupować, sprzedający bowiem nie chcą dawać gwarancyi, że ziarno wytrzyma transport i dojdzie na miejsce przeznaczenia w stanie dobrym, a handlarze nie chcą znów kupować bez takiej gwarancyi. Jak ryzykownym jest obecnie handel kukurudzą, okazuje się najlepiej stąd, że skutkiem tego, iż jeden wagon kukurudzy rumuńskiej zakupiony do południowych Niemiec nadszedł na miejsce przeznaczenia w stanie zepsutym, tutejszy giełdowy sąd rozjemczy przyznał z tego powodu kupującemu odszkodowanie w sumie 1100 franków.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 153 wagonów, żyta 56, jęczmienia 222, owsa 148, kukurudzy 59, soczewicy 109 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·50 a 7·60, żyta na wiosnę między 6·86 a 6·93, owsa na wiosnę między 6·34 a 6·42.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·50 do 8·90, banatkę (77 do 81 kilo) 8·20—8·60, słowacką (75 do 79 kilo) 7·55—8·05, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·60—7·85.

Za żyto płacono przynajmniej 5 halerzy drożej: słowackie (71 do 74 kilo) 6·30—8·00, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·95—7·10, austryackie (71 do 72 kilo) 6·80—7·10.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·35, słowacki 6·30—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—7·50, północno-węgierski 6·85 do 8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·40—5·70.

Kukurudza podrożała o 20 halerzy. Za węgierską płacono 6·25—6·55. Cinquantin 6·90 do 7·30.

Owies nie zmienił się w cenie, tendencya jednak jest silna. Za węgierski w średnich gatunkach płacono 6·55—6·75, prima 6·75 do 7·05, czeski, morawski i austryacki 6·45—6·65.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Praga** 24 lutego. W procesie fałszerza dokumentów szlacheckich, Meitskyego, który kilka urzędowych osób, a między innemi także czeskiego ministra bez teki dra Rezeka obwinił o fałszowanie ksiąg publicznych, wskutek czego jest oskarżony także o oszczerstwo, przesłuchiwano wczoraj ministra Rezeka. Zeznania ministra wykazały zupełną bezpodstawność zarzuconych mu czynów. Zresztą oskarżony sam oświadczył, że nie ma powodu powątpiewać w prawdziwość słów ministra, a nie wymienił nazwiska dra Rezeka. Obrońca oskarżonego zwrócił się do ministra z publiczną prośbą, aby ze względu na liczną rodzinę podsądnego odstąpił od żądania jego ukarania. Minister odpowiedział, że miał istotnie ten zamiar, ze względu jednak na charakter przekroczenia, musi pozostawić sprawę ustawowemu tokowi. Przytem podniósł minister Rezek, że w życiu publicznem Czech od pewnego czasu coraz wyraźniej występuje pewne zwyrodnienie moralne (moral insanity), polegające na tem, że wszystkich ludzi, którzy swoją pracą i zasługą wybili się na naczelne stanowiska, obrzuca się błotem paszkwilów i obelg, aby ich obniżyć w opinii publicznej i przez to samo otworzyć pole do działalności wszystkich nikczemnych i katylinarnych egzystencyi. Dla zdrowia publicznego narodu czeskiego należy tę dążność tępić wszystkiemi siłami i z tego także powodu minister nie może kierować się w danym wypadku łagodnością. Następnie dr. Rezek podniósł, że w całej swojej działalności dbał o to, aby cześć jego pozostała bez skazy.

Kilku innych świadków, przesłuchanych potem, potwierdziło zupełną bezpodstawność oszczerstw Meitskyego.

**Londyn** 24 lutego. W izbie gmin oświadczył podsekretarz dla spraw zagranicznych Cranbourne, w odpowiedzi na interpelacyę, że rząd angielski wystosował był 13 stycznia okólnik do wszystkich mocarstw, które podpisały brukselską konwencyę cukrową, z zawiadomieniem, że rząd angielski pod żadnym warunkiem nie zgodzi się, aby na cukier, przywożony z kolonij angielskich samorządnych, nałożone było cło retorsyjne. Na okólnik ten nadeszło kilka odpowiedzi. Rząd niemiecki był przeciwnego zdania i zastrzegł sobie swobodę działania, wyrażając przekonanie, że różnica ta nie będzie wcale miała praktycznego znaczenia. Rząd austryacki również oświadczył, że w praktyce wspomniane cło nie wejdzie w życie. Rząd włoski zbijał wywody Anglii. Cranbourne oświadczył, że rząd angielski nie ustąpi od swego stanowiska, że klauzula karna w tym wypadku nie ma być zastosowaną.

**Czeska Lipa** 25 lutego. Rzeka Polzen wczorajszej nocy wystąpiła z brzegów i zalała kilka ulic. Od 9ej godziny rano jednakże woda się już nie podnosiła.

**Wiedeń** 24 lutego. Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem prezydenta senatu Uhlego rozpatrywał wczoraj zażalenie Ryfki z domu Sagun 1o voto Szlamowicz 2o Offenbach, którą skazał sąd karny krakowski na 3 i pół roku więzienia za to, że pierwszemu swemu mężowi w Łodzi wypaliła oczy witryolem. Trybunał zażalenie odrzucił i wyrok potwierdził.

**Charleroi** 24 lutego. W kopalniach węgla w Martinelles nastąpił wybuch gazów. Dwóch robotników utraciło życie, resztę uratowano.

**Praga** 24 lutego. Kasa oszczędności wypłaciła wczoraj 1459 osobom 2 miliony koron. Równocześnie włożyło 197 osób 269.731 koron do Kasy. Dotychczas wyjęto ogółem 6 milionów koron. Banki tutejsze złożyły w Kasie w ostatnich dniach 4 miliony koron.

**Moskwa** 24 lutego. Tutejszy uniwersytet zamianował slawistę profesora Jagicza z Wiednia profesorem honorowym.

**Konstantynopol** 24 lutego. Ambasadorzy austro-węgierski i rosyjski wręczyli Porcie wspólną notę, zawierającą projekt reform w wilajetach macedońskich. Mocarstwa te żądają: 1) ogólnej amnestyi politycznej; 2) reorganizacyi żandarmeryi, która w części, odpowiadającej liczbie ludności chrześcijańskiej, ma składać się z chrześcijan; 3) postanowienia, że Bank otomański zarządza dziesięcinami i część ich ma obracać na cele trzech wilajetów macedońskich; 4) wyposażenia szeroką władzą administracyjną gubernatora wilajetów tych, mianowanego przynajmniej na lat 3.

Nota wystylizowana jest uprzejmie; wywarła ona bardzo dobre wrażenie.

**Konstantynopol** 24 lutego. Minister spraw zagranicznych Tewfik basza zawiadomił ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, że sułtan zgodził się na przeprowadzenie wypracowanego przez oba mocarstwa projektu reform w Macedonii.

**Petersburg** 23 lutego. Synod rozporządził, aby dla utrwalenia wśród rosyjskiej ludności pamięci cara Aleksandra II, zamiast corocznej mszy żałobnej, odprawiane były w całej Rosyi w dzień 19 lutego st. st. jako w dniu rocznicy usamowolnienia włościan, uroczyste nabożeństwa dziękczynne. *Now. Wremia* nazywa to zarządzenie ważnym aktem państwowym.

*(Depesze popołudniowe).*

**Pięciokościoły** 27 lutego. Dziś w nocy wybuchł pożar w składach dostawców rządowych Krausa i Weissa. Spłonęły wielkie zapasy owsa i 40.000 centnarów metrycznych siana.

**Kraków** 24 lutego. Emigracya do Ameryki ożywiła się w ostatnich dniach. Policya aresztowała w ostatnich dwu dniach dziewięciu wychodźców w wieku popisowym. Główną agitacyę szerzyć ma hamburska firma emigracyjna „Falck et Comp."

**Wiedeń** 24 lutego. Dzienniki ogłaszają pismo adwokata tutejszego Bachracha, zastępcy ks. Filipa Koburskiego, w którem adwokat nazywa twierdzenia o ks. Koburskim, wypowiedziane przez posła Daszyńskiego na ostatniem posiedzeniu izby posłów, zupełnie bezpodstawnym i złośliwym wymysłem.

**Paryż** 24 lutego. W kołach adwokackich słychać, że prokuratorya zamierza oskarżyć Humbertów przed sądem poprawczym, a nie przed przysięgłymi, rzekomo z obawy, że przysięgli mogliby uwolnić Humbertów.

**Kraków** 24 lutego. Ankieta w sprawie rządowego projektu ustawy przeciw pijaństwu odbyła się w tutejszej izbie handlowej i przemysłowej. Przybyło 46 uczestników, reprezentujących przeważnie interesy propinacyjne i szynkarskie, wobec czego opinia przeważała na korzyść projektu rządowego. Do powzięcia rezolucyi nie przyszło. Na podstawie dyskusyi przygotują referenci sprawozdanie i wnioski dla pełnej izby handlowej.

**Kraków** 24 lutego. Dziś otwarto pierwszy w Galicyi wędrowny majsterski kurs krawiecki, urządzony przez specyalny oddział ministerstwa handlu dla popierania przemysłu, a doprowadzony do skutku dzięki zabiegom inspektora cechowego Schönetta. W nauce bierze udział 18 uczestników, przeważnie majstrów. Zadaniem kursu jest głównie nauka kroju na podstawie geometrycznego rysunku. Dziś odbył się pierwszy wykład.

**HOTEL GEORGE'A.**

Przyjechali dnia 24 lutego. Hr. A. Dzieduszycki z Wiednia. T. Gniewosz z Kątów. A Tvemolieres z Paryża. O. Horodyński z Romanówki. W. Rozwadowski z Kozłowa. T. Jędrzejowicz z Jarosławia. J. Paasche z Cognac. S. Hutterer z Rosyi. H. Krzysztofowicz z Rosyi.

**HOTEL FRANCUSKI.**

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 24 lutego. W. Gołębski z Krasnolesia. A. Słonecki i L. Schwanenfeld z Tarnowa. J. Ziffer i H. Backhausen z Wiednia. F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Makomaski z Królestwa. E. Schindler z Arzu. L. Kleinertowie z Zakopanego. H. Czaykowscy z Białego dworu. H. Wiśniewska z Podola. H. Gundemann z Erfurtu. N. hr. Czosnowski z Wołynia. M. Siwicki z Radziwiłłowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. H. Dobrzański z Borysławia. S. Turzański z Kołomyi. L. Spitz z Tryestu. S. Bidermann z Trembowli.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 24 lutego. W. Kowalski z Królestwa Polskiego. J. Henig z Borysławia. X. Krupiński z Krakowa. J. Süsser, J. Schnepp i O. Grübel z Wiednia. S. Potworowski z Koropca. K. Polański z Brodów. L. Thom z Żełdca. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. Csillig z Tarnopola.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Dr. Antoni Wachtel**
mieszka obecnie w następnej kamienicy, **Kopernika 20,** telefon 742.

**Wiedeń** 24 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | |
|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% | 268.50 |
| „ „ „ „ „ „ 1889 3% | 264.50 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% | 280.00 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% | 000.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% | 259.00 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% | 87.75 |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | 119.50 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.45, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 182.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 444.—.

**Wiedeń** 24 lutego. (Giełda towarowa) Cukier 22·20 (stale). Spirytus 39·20 (słabszy) Nafta niezmieniona.

**Berlin** 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

**Paryż** 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·87. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

**Frankfurt** 24 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·25. Koleje państwowe 148·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 196·60. Laura 219·50.

**Wiedeń** 24 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·55—7·56, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·89—6·90, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·32—6·33, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojnie. Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt** 24 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·53—7·54, na październik 7·55—7·56; żyto na kwiecień 6·62—6·63; owies na kwiecień 6·05—6·06. Kukurudza na maj 6·17—6·18, na czerwiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: pada deszcz.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 lutego.

Marki 117·07, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 686·—, węg. zak. kred. 736·00, anglobanku 277.00, unionbanku 541·00, bankvereinu 481·00, länderbanku 410·00, kolei państw. 691·50, lombardy 54·00, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 348·00, tytoniowe 000·00, alpiny 389.00, Rima Muranyi 481·50, prags. Tow. żel. 1·639·50, losy tureckie 117.25, ruble 253·—. Usposob. spokojne.

**Lwów** 24 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·70 do 99·40.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc.—·— do —·— 4 proc. z 1898 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

**Monety.** Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·31*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od gods. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1200 Nowy transport prawdziwych **Perskich Oryent. Dywanów** które przeważnie jako wzorowe okazy były na wystawie **paryskiej** wystawione, w pośród których **czysto jedwabny** podziwienia godny dywan $4\frac{1}{2}$ m. długi, $3\frac{1}{4}$ m. szeroki, który przez zarząd cesarskiego **Dworu perskiego** wystawiony był w Paryżu i oceniony na **30.000 fr.** Obecnie jest on przed wysłaniem do Rzymu tylko dni 14 jako okazyjne kupno po nader przystępnej cenie do nabycia.— P. T. reflektantów i amatorów zaprasza do zwiedzenia

**A. ZUCKER**
**PASAŻ MIKOLASCHA**
[illegible]

62)

# AMERYKANKI.

*(Przekład z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

— Chyba i mąż w takim razie nie ma powodu do skargi?

— On? To jest właśnie irytujące, że on wszystko uważa za rzecz naturalną. Ani mu na myśl przyjdzie, jaką była Dora Carrol. Każdy Europejczyk to prawdziwy bassa!

— A na jakiejże stopie jesteś z wujem Eminencyą?

— Na najlepszej, jaka być może. Jest to zresztą jedyny członek tej rodziny, z którym stosunek mój jest rzeczywiście dość bliski i przyjemny... A propos, Heleno, ponieważ jesteś katoliczką, więc gdybyś kiedykolwiek potrzebowała papieskiego błogosławieństwa lub jakiegoś nadzwyczajnego pozwolenia, odwołaj się tylko do mnie.

— Dobrze, będę o tem pamiętała.

— Ktoby pomyślał, że ty, Dody, zostaniesz synowicą kardynała Salvoni! — rzekł Henryk.— Doprawdy, niepodobna uważać tego za rzecz zwykłą. Czy nazywasz go Eminencyą?

— Nazywam go poprostu „zio", co znaczy: wuju, choć ten wyraz we Włoszech nie jest tak pospolity i powszechny... He!... kiedy np. żegnając go, ściskam mu rękę, zamiast, jak wszyscy, złożyć na niej pocałunek, zawsze wygląda na zadziwionego.

— Musi mieć z tobą dosyć do tego powodów?

— Tak, dla niego jestem czemś zupełnie nowem. Nie spotkał nigdy w życiu, przynajmniej w kobiecie, umysłu niezależnego i nowoczesnego: ja pierwsza ukazałam mu ten typ nieznany. Rozmawiamy dość często i zawsze podsuwam mu nowe, amerykańskie idee, w nadziei, że zostawszy Papieżem, przypomni je sobie.

Obraz Papieża z ideami Dory wydał się tak zabawny Helenie i jej mężowi, że oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.

— Śmiejcie się, śmiejcie! — powtarzała Dora — a kardynał wypytuje mnie o Amerykę! Zdaje mi się nieraz, że w mojej osobie pragnie zbadać puls Nowego Świata.

— Szkoda w takim razie, że nie ma pod ręką pulsu osoby trochę rozsądniejszej — zauważył pan Ronald.

— *Zio, zio!* zapominasz o szacunku dla mnie! — wołała Dora z niezamąconą wesołością. — Bez żartów jednak zapewniam was, że z kardynałem rozmawiamy bardzo poważnie; zdaje mi się nawet, że zaczynam trochę rozumieć organizacyę katolickiego Kościoła.

— Doprawdy? — żartobliwie wtrąciła Helena.

— A doprawdy! Jest to olbrzymia armia duchowna z Papieżem na czele. Mamy w niej wszystkie stopnie, od najniższego pionka do prawwódców, ale jedni wierzą, że wojują w imię Boże, innym chodzi jedynie o chwałę Kościoła, a jeszcze inni mają na celu własną próżność i doczesne interesy.

— Te rzeczy bierzesz całkiem powierzchownie i nie rozumiesz ich wcale — rzekła Helena sucho.

— O, mogę ci dać przykład! — zawołała Dora, podrażniona zarówno tonem, jak słowami. — Kardynał Salvoni dąży do papieskiej tyary, marzy o podniesieniu władzy Watykanu, a ubogi mnich, don Augustino, zapatrzony w rozkosze nieba, żyje wyłącznie dla zbawienia duszy własnej i swoich bliźnich. Hasłem dla duchowieństwa wyższego jest Kościół! — dla niższego kleru: Chwała Boża! Wcale się tem nie gorszę, przeciwnie, rozumiem, że tak być musi, uważam to istotnie za godne podziwu i mam dziś dla katolickiego Kościoła prawdziwy szacunek, jako dla wielkiej potęgi duchowej. Jest on wielkim i silnym i zna dobrze drogi, któremi dążyć musi.

— Pomimo to nie cofam swego zdania, że nie rozumiesz go wcale, a raczej, że obejmujesz wzrokiem jego formy, nie domyślając się wcale ich treści — powtórzyła bardziej stanowczo Helena.

— Czy kardynał nie próbował cię nawrócić? — zapytał Henryk z uśmiechem.

— Nie, ale wiecie, do czego mnie doprowadził? — że zachowuję posty w piątek i niektóre wigilie! Dał mi całą listę. — „Dla przykładu" — powiedział, ale w gruncie rzeczy, aby wiedziano w Rzymie, że w pałacu Saint-Anna zachowują kościelne przykazania. Ustąpiłam, ponieważ kładł na to niezwykły nacisk, ale dałam mu poznać, że rozumiem powody.

— Których nie rozumiesz — szepnęła Helena, jakby sama do siebie.

— Bardzo piękna głowa! — rzekł Henryk.— Niedawno widziałem jego portret w *Scribner's Magazine.*

— Wspaniała twarz dla Papieża! — zawołała z zapałem Dody. — Imponuje każdym ruchem, spojrzeniem, wyrazem.

— Często się widujecie?

— Od sześciu miesięcy obiadujemy razem co niedziela. Mieszka w pałacu Salvoni, pełnym pięknych rzeczy, ale lodowatym, jakby ani promień słońca, ani kobieta nie była w nim nigdy. Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby nauka odkryła, że jest głównem siedliskiem mikrobów średniowiecznych... We wspaniałych salach chłodne, odwieczne powietrze ma ciekawy, odrębny zapach: kościoła, kadzidła, starych papierów, mętozyn, tytoniu, nie wiem zresztą, może zapach przeszłych stuleci... Intrygował i drażnił on mój nos dość długo, w końcu jednak przywykłam, nawet polubiłam go szczerze.

— Ooh, Dody, Dody! nic się nie zmieniłaś! — zawołała Helena.

— Spodziewam się! Ale przywykłam do ich form — i wszystkiego. Po obiedzie mamy partyę bilardu lub bezika i zapewniam was, że Jego Eminencya ceni moje talenty towarzyskie!... Nie żartujcie: doprawdy wierzę, że mnie lubi... Na wiosnę tego roku zrobiłam wielkie głupstwo...

— To ci się musi zdarzać co czas jakiś — zauważył pan Ronald.

— Tak... Trudna rada... Opowiem wam to innym razem. Kardynał myślał, że Lelo był moim wspólnikiem, więc mu okazał surową oziębłość. Wtedy przyznałam mu się do wszystkiego i widzicie, nawet się na mnie nie gniewał. Poklepał mię po ramieniu i rzekł tylko: „*Figlia mia*, nieszczególną masz głowę, ale wielkie, dobre serce". Jestem pewna, że nade mną ubolewa! Przed wyjazdem przyprowadziłam mu małego. Pobłogosławił dziecko, potem nakreślił krzyż na mojem czole i przycisnął mi do ust rubin swego pierścienia, wspaniały rubin pierwszej wody i wyobraźcie sobie, że go pocałowałam, słowo daję!... To śmieszne, ale nie mogłam się wstrzymać. Zahypnotyzował mię spojrzeniem, nie widziałam w nim swego przeciwnika z bilardu, lecz Jego Eminencyę, kardynała Salvoni, w każdym calu. Jeśli zostanie Papieżem, jestem zdolna przed nim uklęknąć. Ale dość o tem!... Mówię wam to wszystko, abyście byli uprzejmi dla Lela, jak on jest dla mnie. Jeśli kardynał rzymski mógł się zgodzić na synowicę protestantkę i Amerykankę, to wy możecie także przyjąć za siostrzeńca Włocha i katolika. Pięknie byśmy się przedstawili, gdyby amerykański demokrata ciaśniejsze miał idee od rzymskiego prałata!... A od dnia mego ślubu nie byliście uprzejmi dla nas. Jak opiekun z komedyi, zazdrosny o siostrzenicę, którą zabrał mu ładny chłopiec! Lelo bardzo jest dotknięty tem wszystkiem i nie dziwiłabym się, gdyby miał do was urazę. Jest on prawdziwie po włosku wrażliwy i niesłychanie dumny. Jeśli go przyjmiecie chłodno, odwróci się od was i noga jego więcej tutaj nie postanie. A dla mnie będzie to wielką przykrością i zepsuje mi cały pobyt w Ameryce. Musimy zaraz tutaj zawrzeć pokój, przyrzeczecie mi dobrze przyjąć Lela i być dla mnie jak dawniej: najlepszymi przyjaciółmi.

— Co ci po przyjaciołach, kiedy uznajesz tylko własny rozum? — rzekł Henryk, opierając się własnej słabości.

— Tak... i za jeden czyn, w którym posłuchałam serca, potępiacie mię na śmierć! Nie wiem, czy to logicznie?

— Nie — odparła Helena — a nawet niesłusznie i niesprawiedliwie ze strony człowieka, który odrzuca wolną wolę i twierdzi, że miłość jest magnetyczną falą, płynem, który pragnie odfotografować, jeśli znajdzie sposób zbudowania odpowiedniego aparatu.

Dora wyprostowała się nagle i stanęła z wyrazem zdumienia; w oczach jej malowała się natężona praca myśli i rodzaj trwogi, połączonej z najwyższem uznaniem.

— Miłość płynem! — powtórzyła. — Ależ tak! tak niezawodnie! Czuję to! Lelo pociąga mię siłą, której się oprzeć nie mogę. Kiedy jest przy mnie, wszystko staje się piękniejszem, powietrze wkoło mnie jest inne.. O wuju, myślę teraz, żeś naprawdę wielkim człowiekiem!

W tej chwili właśnie weszła pani Carroll w towarzystwie okazałej mamki włoskiej, która niosła małego Gwidona.

Henryk wstał i pośpieszył naprzeciwko siostry, którą powitał serdecznie.

Dora tymczasem zręcznie odrzuciła dziecku kapelusz z białemi piórami, ruchem palców wzburzyła jego ciemno-złote włosy i przedstawiła swą dumę Helenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).


# Jedwabne suknie bastowe zł. 9.90

—do złr. 11·85 za metr — jakoteż zawsze najnowszy czarny, biały i kolorowy „jedwab Henneberga" od 60 centów do złr. 11·85 za metr. — gładki, w paskach, wzorzysty, adamaszki i t. d.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Jedwabne adamaszki | od 85 ct.—zł. 11.80 | Jedwab balowy | od 60 ct.—zł. 11.35 |
| Jedwabne suknie bastowe | „ zł. 9.90—zł. 43.25 | Jedwab na wyprawę | „ 60 ct.—zł. 11.35 |
| Jedwab Fulard | „ 60 ct.—zł. 3.70 | Jedwab na bluzki | „ 60 ct.—zł. 11.35 |

za metr franco i już oclony do domu. Wzory odwrotną pocztą. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

## Fabryka jedwabiu Henneberg, Zürich.

---

†

## Julia Rastawiecka

przeżywszy lat 54, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22. lutego 1908 roku.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 25 lutego 1908 o godzinie 4-tej po południu z **Anatomii** (przy ul. Piekarskiej) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 23 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

## Józefa z Kleinów Bogdanowicz

**wdowa po kupcu i obywatelu m. Lwowa**

przeżywszy lat 77, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 23. lutego 1908 roku.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 25. lutego 1908 o godzinie 5-ciej po południu z zakładu im. Bilińskich na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała rodzina, krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 23. lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

## Stanisław Bilski

**artysta teatru w Moskwie**

zmarł we **Lwowie** w przejeździe do **Kairu,** dnia 24. lutego 1908 r., po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, w 36. roku życia.

W smutku pozostała żona z córką zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 26. lutego o godzinie 4-tej po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 24 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

## Jan Jakubowski

**em. Radca sądowy**

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 24. lutego b. r. przeżywszy lat 60.

W smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie o godz. 3. po południu dnia 26. lutego b. r. z ul. św. Marka l. 12 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 24 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

## FELIKS MARYAN SKROCHOWSKI

**słuchacz akademii rolniczej w Dublanach**

przeżywszy lat 22, opatrzony św. Sakramentami, rozstał się z tym światem dnia 24. lutego 1908.

Rodzice i rodzeństwo zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie w **Dublanach** dnia 26. lutego 1908 roku, o godzinie 10. rano.

Lwów dnia 24 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników
**i uniwers. reklamy**
**Adolfa Chulawskiego**
**w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13. (Telefon 2432).**
przyjmuje: przedpłatę i ogłoszenia na wszystkie czasopisma świata; zamówienia, na wykonanie: afiszów, szyldów, illustracyi etc. przez pierwszorzędnych artystów. Udzielanie autentycznych adresów.

---

†

## Wincenty Chwojka

o. i k. porucznik w pensyi
**ozdobiony 3 medalami w wojnie pruskiej i francuskiej**
po długich a ciężkich cierpieniach, przeniósł się dnia 23. b. m. w 62. roku życia do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 25. lutego 1908. o godzinie 3-ej po południu, z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 4. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona wraz z dziećmi i wnukami, krewnych, kolegów i znajomych zmarłego zaprasza.

Lwów, dnia 23 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

**Skład płócien Korczyńskich Lwów, Halicka 16. Poleca kompletne gotowe wyprawy ślubne, wraz z pościelą od zł. 200.**

---

**Darmo** i opłatnie rozsyłam bardzo interesujące broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie leczniczym! Warto przeczytać! **Żądajcie! wyborny miód** deserowy kuracyjny własna pasieka 5 klg. 6 kor. 60 hal. franco Korzeniewicz em. naucz. **Iwanczany.**

---

**Otwarto**
w Pasażu Mikolascha
od ulicy Krętej
Najnowszy francuski
**Chromo-Fotoskop**
= Świat i życie w barwnych
= obrazach plastycznych =
**Widoki natury = podróże = Stolice świata = Wyprawy naukowe = Wypadki historyczne = Obrazy z postępu cywilizacyi = Sztuka i nauka = itd. itd.**
=Zmiana obrazów co tygodnia=
od 22-go lutego
Wspaniałe widoki górnej Bawaryi
**Zamki i jeziora**
**Bawarskie**
**Wstęp 10 ct.**
Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.

---

**Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Plohna.**

---

**Ogrodnik** kawaler poszukuje posady, chlubnemi świadectwami może się wykazać. Poste-restante **Rymanów 333.**

---

**Kupię** z drugiej ręki razem lub pojedyńczo lustro z konsolą, umywalnię, szafkę nocną, 2 szafy, 2 stoliki, 4 krzesła wszystko tylko w dobrym gatunku i stanie. Oferty przyjmuje **portier Kasyna narodowego** pod znakiem **X.**

---

**Na pączki!** znakomity smalec bezwonny, oraz marmoladę morelową, malinową i melange poleca najtaniej handel korzenny LEONARDA SOLECKIEGO, Lwów, Batorego 2.

---

**Rowery**
do zupełnej poprawy, emaliowania i niklowania przyjmuje już tylko pierwsza i jedyna wzorowa pracownia
**Karola Domiczka**
we Lwowie Sykstuska 28.

---

**Pomieszkanie** 5 pokoi, przedpokój, nyża, łazienka, kuchnia, spiżarnia, pokój sług, na II piętrze w kamienicy ul. Ochronek 8. z gazowem oświetleniem od 1. kwietnia 1908 do wynajęcia.

---

Zarząd pasieki A. Kraińskiego w Jezierzanach obok Czortkowa wysyła o każdej porze roku miód przaśny lipcowy twardy lub płynny w cenie 7 kor. za 5-cio kg. blaszankę, wszystko opłatnie za zaliczką. Wysyła również kilkuletnie miody pitne owocowe, odszczególnione na wielu wystawach. w 5-cio kg. blaszankach za **6 Kor. 20 h.,** wszystko opłatnie. W ilościach większych w cenie 90 hal. za litr., starsze drożej, loco Jezierzany.

---

**Nasiona warzyw** i kwiatów do inspektów i gruntów, świeże i w doborowych odmianach, jak również flance sprzedaje po cenach konkurencyjnych **Zawodowe biuro dla spraw ogrodowych,** Hetmańska l. 8.

---

**Wina owocowe,** jabłecznik, konfitury, marmolady, soki, konserwy, jarzyny, owoce i t. p. sprzedaje po niskiej cenie i daje na miesięczne książeczki. **Zawodowe Biuro ogrodnicze,** Lwów, Hetmańska l. 8 (Hotel Victoria).

---

**HANDEL**
**PŁÓCIEN I BIELIZNY**
**JANA RIEDLA**
**WE LWOWIE**
*poleca najtaniej własnego wyrobu*
**Koszule salonowe**
po zł. 1·05, 1·65, 2·—, 2·20, 2·50 i 3.
**Koszule** z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2·50, 3, 3·30, 3·70.
**Koszule** kolor., kretonowe lub z kol. pikowemi przodami zł. 2·50 i 3.
**Koszule** kolorowe satynowe po zł. 2·45.
**Koszule nocne** białe, po zł. 1·60 i 1·85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
**Koszule dla chłopaków** po zł. 1·40 i 1·60.
**Półkoszulki** z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct., fałdow. 50 ct.
**Przody do koszul** do wszywania 60, 65 ct.
**Kołnierzyki** męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2·50, dla chłopaków zł. 2·10.
**Mankiety** tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.
**KALESONY**
po zł. 1, 1·20, 1·30, 1·40 i 1·70.
**dla chłopaków** z dymy po zł. 0·95 i 1·10.
**Skarpetki męskie** tuz. zł. 4, 5, 6, 7·50 i 10 dla chłopaków tuzin zł. 3·50, 4, 4·50.
**Kaftaniki od potu** cieńkie i siatkowe (Schweissauger po zł. 0·90 i 1.
**Kamizelki do polowania** wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.
**Pończochy do polowania i cholewki** wełniane bez stóp po zł. 1·75, 2, 2·60.
**Spodnie do kąpieli** trykotowe.
**Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby** z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających po cenach fabrycznych.
**Chustki do nosa** płócienne białe lub kolor. brzegami tuzin zł. 3, 3·60, 4·50, i 5, imitacya batystowych zł. 3·60, 4·50, 5·75.
**Szelki angielskie** od 85 ct.
**Parasole** wełn. i jedwabne od zł. 1·50.
**Woda kolońska**
„Johann Maria Farina Jülichsplatz 4"
flakon zł. 0·50, 1, 1·50, 3.
**KRAWATY**
w przeróżnych fasonach.
Zamówienia z prowincyi wykonuję się najstaranniej.

---

**KAWA**
**„SYRIUSZ"**
**Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2**
poleca:
wyborne **kawy** pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

---

**Bieliznę, pończoszki, szkarpetki, buciczki dla dzieci poleca najtaniej**
**KAROLINA SZYDŁOWSKA**
**Lwów, Akademicka 14.**

---

„W Wysocku p. Surochow"
stanowić będzie ogier **D'Artagnan** pełnej krwi angielskiej, ciemno-gniady **po Vined ad Draceny po Kettelldrum,** obce klacze po 86 koron.
Bliższych wiadomości udzieli
**Zarząd dóbr.**

---

**Kuchmistrz** Książkiewicz
poszukuje posady w kraju lub zagranicę.
**Rynek 6.**

---

**Nauczycielka,** Niemka władająca doskonale językiem polskim, z muzyką, poszukuje miejsca na wsi lub w mieście do 2 lub 3 panienek. Zgłoszenia pod **P. S. 24.** post. rest. Lwów.

**Sarny żywe** w domu wychowane są do sprzedania. **Rynek 6.**

---

**Cours** complets de langue française **Bielska Gawrońska** Pańska 5. parter.

---




---

**Pierwsza krajowa fabryka wyrobów z papieru**
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
Lwów gmach hr. Skarbka (dawne Sale sejmowe poleca:
**Koperty, Papiery listowe, Tutki i bibułki cygaretowe i t. p.**
Do nabycia w sklepie przy placu Maryackiem l. 8, oraz w innych handlach papierowych we Lwowie i na prowincyi.
**Cenniki i wzory wysyła się odwrotnie.**

---

**Na post**
**Ser liptawski**
**uznany w najlepszym gatunku**
u
Piotra Makovickiego
**w Lipto-Rosenberg** (Węgry).
Prosimy zażądać cennika.

---

Administrator dóbr
wszechstronnie zawodowo wykształcony przyjmie posadę samoistnego administratora większego folwarku lub na tantiemę. Może na żądanie złożyć kaucyę. Obowiązek może objąć od 1-go kwietnia.
**Zgłoszenia R. H.**
**Ajencya dzienników Lwów, Pasaż Hausmana.**

---



Karola Bałłabana następca
**Józef Oźmiński**
*Lwów, ul. Halicka l. 23*
poleca

**Herbaty chińskie**
zbioru majowego
z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:
Pół klgr. Congo cesarskie złr. 2.
Pół klg. Familijnej zł. 3.
Pół klg. Melange zł. 4.
Pół klg. Imperial zł. 5.
Pół klg. Wysiewek z najlepszych herbat zł. 1·60.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

**KAWY**
w najlepszych gatunkach o smaku czystym aromatycznym w woreczkach 4½ klgr. opłacone do każdej stacyi pocztowej:
Ceylon gruboziarn. najprzedn. . . . zł. 10·70
Ceylon gruboziarn. średnia . . . . zł. 10.
Cuba b. dobra . zł. 9·60
Portorico . . . zł. 9·90.
Caracas . . . zł. 7·—.
Ceylon perłowa zł. 10·70.
Mocca arabska zł. 10·70.
Jawa złota . . zł. 10·70.

---

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW
i OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH
**Prof. W. EKIELSKIEGO**
**i ANTONIEGO TUCHA**
**KRAKÓW WOLSKA 36.**

---

**Podarunek noworoczny**
dla matek chrześcijańskich
**do codziennego czytania**
DZIECIOM
**od lat 8 do 12.**
Do nabycia
**w każdej księgarni.**
**Cena k. 2.**

---

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

---

**Ważne dla Pań!**
**Tylko za 10 zł.** wynosyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerdowej,** Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce u-dział biorących w zniżonych warunkach.
Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyą uskutecznia się odwrotną pocztą.

---

**Na wszystkie**
***bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę, po cenach redakcyjnych***
Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego
*Lwów, pasaż Hausmana 9.*
Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.


Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.